

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Frekwencja kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiomiejscowej wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kańce (Chemnitz), Kolo. i. Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 października.

Z bieżącej chwili.

Londyńskie dzienniki ogłaszają następujący telegram z Wiju: W środę wieczorem począł generał Nodzu przeprowadzać swoje wojsko przez rzekę Yalu, co trwało do wschodu słońca. Tymczasem japończyk Sato, rekonosując okolicę, napadł na warowną pozycję Chińczyków przy wsi Fenchong na lewym brzegu rzeki. Walka zaczęła się od 10 godzin rano i przeciągnęła się do południa. Przez pewien czas Chińczycy walczyli mężnie, ostatecznie jednak zostali pobici i cofnęli się w nieporządku do Kulienchas. Potem Japończycy zniszczyli fort i porwali do głównego korpusu. 200 Chińczyków poległo na pobojowisku; liczba rannych nie znana. Jeden z oficerów chińskich, wziętych do niewoli, powiedział, że chińskiej pozycji broń 18 batalionów, a zatem Chińczycy byli licznie silniejsi od Japończyków. Japończycy stracili podczas walki 5 oficerów i 90 szeregowców. Wszystkie plany generała Yamagaty co do przyszłej bitwy są gotowe. Japończycy uderzą prawdopodobnie na główną pozycję chińską dzisiaj (w sobotę) rano równocześnie ze wszystkich stron.

Londyn, 26 października. Biuro Reutersa donosi z Yokohamy: Według nadesłanej tu depeszy, nad rzeką Yalu odbyła się wczoraj nowa bitwa. Japończycy uderzyli na siłę zbroją Chińczyków, liczącą 8500 żołnierzy i pobili na głowę.

Tokio, 26 października. Generał Yamagata telegrafuje do ministra wojny, że oddział, liczący 1600 żołnierzy, dnia 24 b. m. przekroczył rzekę Yalu i uderzył na nieprzyjaciela, który liczył 600 konnicy i 100 piechoty. Chińczycy stracili 20 poległych i rannych.

Shanghai, 26 października. Urzędowa depesza donosi, że dnia 24 bież. miesiąca odbyła się walka po chińskiej stronie rzeki Yalu. Szczegółów brak.

Lord Rosebery wygłosił drugą mowę w Sheffield na śniadaniu, danem na cześć jego przez jedne z tamtejszych fabryk wyrobów srebrnych. Premier wywodził, że Anglia nie może do tego stopnia być neutralną, aby była obojętną na skutki wojny i pokoju; ma on jednakże nadzieję, że neutralność Anglii na długi czas da się utrzymać. Zresztą wyspiarskie położenie Anglii pozwala jej dłużej pozostać neutralną, jak innym mocarstwom. Rosebery sądzi też, że przez wzgląd na korzyści tego wyspiarskiego położenia fabryki w Sheffield nie pozwolą się użyć do wyrabiania rur do tuneli pod kanałem Le Manche.

Wszystkie dzienniki francuskie poświęcają carowi Aleksandrowi III nader obszernie i sympatycznie życiorys, a nawet omawiają przyszłą żołąbę narodową w razie jego śmierci. Z tego powodu zwraca socjalistyczna „Petite République” uwagę, że po zamordowaniu Carnota, w Rosji żadnych tego rodzaju nie urządzano demonstracji i lobnych i przestępstwa Francją, aby nie pociągnęła ponownie w obłąd rusofili, jak za pobytu admirała Avelana w Paryżu i Tulonie. „Soleil” zastanawia się nad kwestją, czy przyszły car równie pokojowe będzie miał usposobienie, jak teraźniejszy. Monarcha rosyjski jest samodzielnym, który gdyby przagnął otoczyć się aureolą triumfów wojennych, potrzebowałby tylko skądś ręką, aby całą Europę ogarnąć plomieniem najstraszniejszej wojny. „Echo de Paris” pociesza się wiarą, że podstawa przyjaźni francusko-rosyjskiej jest tak trwała, iż wspólna boleść nad stratą „stróża europejskiego pokoju” wzmożni jeszcze więzy, łączące oba narody. Radykalna „Lanterne” i ministerjalny „Temps” zgadzają się w tem, że zmiana tronu rosyjskiego nie wpłynie bynajmniej na zmianę polityki europejskiej; b. minister Flourens jest zdania, że nowy car przedsięwzięcie może różnie referować, ale kochając Francją równie gorąco jak ojciec, zachowa względem niej i dawną politykę ojcowską. Rochefort wreszcie doradza umieraćemu carowi, aby mocą swęj władzy wydziedziczył syna, a oddał koronę bratu, w. ks. Włodzimierzowi, którego przywiązaniu do Francji więcej zaufa można.

*** Dziś, w sobotę**, o godzinie 8 wieczorem, odbędzie się na sali Lamberta zebranie wyborców miasta Poznania, na którym dotychczasowy komitet miejski, celem przywrócenia zgody pomiędzy wyborcami, złoży swój mandat i zawięzuje do oboru nowego komitetu. Do czytelników naszych i przyjaciół zwracamy się z usilną prośbą, aby nie pozwolili się żadną przeszkodą powstrzymać od wzięcia udziału w zebraniu, lecz wszyscy jak jeden mąż podążyli na salę Lamberta i tam dopomogli do zwycięstwa dobrej sprawie. Zwolennicy dotychczasowego komitetu, a przynajmniej tych zasad i tego kierunku, które on w naszym społeczeństwie reprezentował, niech postarają się o to, aby jeżeli dawny komitet mandatu powtórnie nie będzie już chciał przyjąć, nowy komitet w większej części składał się z ludzi, którzy dowiedli, że umieją szanować zasadę solidarności narodowej, a przynajmniej, aby do niego nie weszły osoby, które dały hasło do jawnego buntu prze-

ciwko legalnej władzy wyborczej i tym zgubnym przykładem pociągnęły za sobą wielu nieodpowiedzialnych. Możemy pragnąć zgody, ale buntu sankcjonować nie możemy!

Jeszcze raz wzywamy wszystkich zwolenników ładu i porządku, aby licznym stawieniem się na sali Lamberta umożliwili zwycięstwo dobrej sprawie.

Ze z tej strony nie będzie krzyków i hałasów, nawet w razie niepomysłnego dla nas — czego nie daj Boże — obrotu sprawy, zapewniamy nie potrzebujemy. Oby i stronnictwo przeciwne zachowało się tak, jak przystało na cywilizowanych wyborców stolicy kraju.

* Biuro Wolfa donosi w południe:

„Berlin, 27 października. Potwierdzają z pewnego źródła, że podanie hr. Eulenburga o dymisy, jako prezesa ministrów i ministra spraw wewnętrznych, zostało łaskawie przyjęte. Namiestnik ks. Hohlenlohe przybył na stację Wildpark, przyjmowany łaskawie witany przez samego cesarza. Wraz z ks. Hohlenlohe przybył także podsekretarz stanu Köller, którego cesarz powitał również bardzo łaskawie. Cesarz pojechał z ks. Hohlenlohem otwartym powozem do Nowego Pałacu, podsekretarz stanu Köller zaś z adjutantem cesarskim hr. Moltke. Obecność Köllera łączy także z obecnym przesileniem.”

„Upadek“ Capriwego i „nowszy“ kurs.

Jeżeli się sprawdzi wiadomość o dymisy hr. Capriwego, przeciwnicy jego tak liczni, tryumfującą nazwą to „upadkiem“. Już tryumf ich będzie dowodem, że mowy być nie może o „upadku“, lecz o dobrowolnym ustąpieniu męża, któremu się sprzykrzyły intrygi i niezadowolnienie, płacące mu złem za uczciwą, szlachetną i rycerską pracę.

Wiadomo, że hecę najnowszą już nie tylko antypolską, wymierzoną w pierwszym rzędzie przeciwko „słabym rządóm“ Capriwego, urządzono podczas nieobecności kanclerza w Berlinie, kiedy przechodził kuracją w Karlsbadzie. Wróciwszy z wód, musiał sobie kanclerz powiedzieć, rozpatrzywszy się w otoczeniu w jakim się zastał: albo potargać te nici pajęczę silną ręką, albo ustąpić z widowni, na którą śnać tak pilno tylu zawistnym. Rycerskość przemogła, a ustępujący kanclerz zawistnikom swym będzie mógł powiedzieć: mówicie, że słaby i niedołężny — więc *hic Rhodus, hic salta!* A zaiste zanoszą się na czasy, w których nie łatwo będzie politykowi uskokczyć z miejsc.

W tej chwili tak rzeczy leżą, że jeszcze najzupełniej stworzyć sobie nie można pełnego obrazu tego, co zaszło i tego, co nastąpić może.

Jedno tylko zdaje się być pewnym, że jeżeli nieprzyjaciele Capriwego przez ustąpienie jego myśleli osiągnąć powrót do „starego kursu“, to się gruntownie omyli. „Stary kurs“ nosił na sobie wybitne piętno indywidualne człowieka, który zerwał z wszelką etyką polityczną a rozum i logikę wziął w ciężką niewolę samolubstwa. Człowiek ten nie wróci a i jego piętno starego kursu pyłem się pokryje na jednej z mniej zaszczytnych kart historii pruskiej ostatnich czasów, jakkolwiek uświetnionej powodzeniem.

Stary kurs, o ile po dziś dzień żyje, żyć będzie dalej tylko w praktykach bismarkowskich epigonów, ale na pełny powrót jego niech nikt nie liczy, ani go się obawia. Po „kursie nowym“ nastąpi nowszy, który znów ustąpi miejsca najnowszemu, bo w polityce trwałość nie ma i być nie może, a na tém polu więcej niż gdzieindziej uprawnienie ma znane owo „carpe diem.“ Kto tego nie potrafi, niech się nie dziwi, że go polityka przeskokczy i strąca nogami.

Ustępujący dziś — jeżeli ustąpi, kanclerz, umiał „chwili“ swego urzędowania użyć do spełnienia wielkiego posłannictwa. Jako zacny, uczciwy, szlachetny, rycerski człowiek, usiłował podnieść podeptany w bloście polityczną cnotę. Umiał być szczerym, życzliwym, nie dybującym, żeby koniecznie krzywdzić, ani we wewnętrznej, ani w zewnętrznej polityce. Osoba jego ustąpić może zbyt rychło z widowni, ale jego

obyczaj polityczny pozostanie i przerwie dawniejsze a tak wstrętne tradycje: Ktokolwiek po nim odzierzy władzę, — a wymienią już legion adeptów — liczyć się będzie musiał z tym faktem, że miał takiego jak Capriwi poprzednika.

Bezpośredniego powodu do ustąpienia Capriwego szukać należy wedle dotychczasowych informacji, na polu projektów parlamentarnych do walki z żywiołami przewrotu. Tam mianowicie wykazał się miało między hr. Capriwim a hr. Eulenburiem, prezesem ministerstwa pruskiego, przeciwieństwo zbyt wielkie. Mówią, że i ten podał się do dymisy, jako reprezentant bardziej reakcyjnego kierunku.

Próżną dla nas rzeczą, zapuszczać się w domysły pod tym względem. Nam przede wszystkim chodzić może o to, jaki wpływ zmiana władzy i nastanie „nowszego“ kursu, wywrze na położenie nasze.

Mówiono, że hr. Capriwi był naszym przyjacielem. Zarzucano mu słabość i chwiejność w polityce polskiej. Tak wysoki i odpowiedzialny dostojnik, jakim był czy jest hr. Capriwi, przyjacielem naszym być nie mógł, bo sympatjami się ludzie takiego stanowiska nie rządzą. Ale że szlachetna dusza jego hołdowała zasadzie, żeby usznawać, co słusze i sprawiedliwe, nie upatrywał w tem niebezpieczeństwa dla państwa, którem rządził, żeby choć o drobnie zwolnił ucisku ciężącego w niem na Polakach. Już to na niego ściągało nienawisć zaprzysiężonych wrogów naszych, którzy też, skoro ochłoną z pierwszego wrażenia, nie omieszkają wynurzyć radości, że teraz i „nowy kurs“ w obec Polaków się zmieni najzupełniej.

Zbytecznie się tego nie obawiamy z powodów, które już powyżej zaznaczyliśmy. Gdyby jednak, co nie jest wykluczone, pod „nowszym kursem“ przyszło do dawniej antypolskiej reakcyi, w złem, które nas spotka, pocieszać się będziemy tą myślą, że stan nowy zadowolni przecież nareszcie tych z pomiędzy nas, którzy łakną przesładowania jak zbawienia, bo wedle nich tylko „bat“ najlepiej budzi ducha. Czemu pragnęli i o co się tak usilnie ze swęj strony starali, to się — być może — stanie ich udziałem, a my reszta, pokutować będziemy znów za grzechy naszych niepoprawnych.

Tak samo prawie jak u nas.

Z miasta.

Nawet materiału politycznego, mianowicie konieczna potrzeba referowania o antypolskich głosach w prasie niemieckiej, nie pozwolił Wam zapewne zwrócić bacniejszej uwagi na rezultat wyborów do sądów procederowych w Berlinie, który pod pewnym względem przypomina rezultat tychże samych wyborów tutaj w Poznaniu. „Przy założeniu sądu procederowego w Berlinie — pisała jedna z gazet niemieckich — kazano się z okrągle 93,000 uprawnionych do wyborów pracodawców zapisać do list wyborczych tylko około 3,000 pomiędzy nimi nie mniej, jak 800 oberzystów i balwierzy, a dopełniło swego obowiązku wyborczego tylko 2,100. Na początek bieżącego roku zebrało się grono ludzi, aby wziąć w swoje ręce kierownictwo tegorocznych wyborów uzupełniających. Przeszło 70 towarzyszów przemysłowych, cechów i związków obwodowych przyłączyło się do tych usiłowań. Utworzony następnie wydział centralny pracodawców od kilku miesięcy nad wyborami. Tym razem zapisało się 6,804 chlebobawców do list wyborczych; połowa z tego stanęła przy urnie wyborczej, natomiast mała garstka socjalnych demokratów bez wyjątku. Z 35 obwodów, w których się odbywały wybory, wybrano, jak wiadomo, w trzech socjalnych demokratów jako ławników robotników. W jednym z tych obwodów zapisanych było 208 wyborców, z tych 100 socjalnych demokratów. Ci sta głosowali wszyscy za swymi obywatelami towarzyszami, z pomiędzy innych chlebobawców stawiło się tylko 75. W innym obwodzie padły 103 głosy na socjalnych demokratów, 30 na ich przeciwników. Ze strony zbliżonej widocznie do wspomnianego centralnego wydziału rozsyłana została do pism korespondencyja, w której twierdzono, że meżowie zaufania, liberalny związek obwodowy i cały szereg wybitnych osób umyślnie nic nie robili. Związek obwodowy podobno nawet postanowił nie brać udziału w wyborach, ponieważ pomiędzy jego członkami znajduje się także wielka liczba robotników, którzyby się mogli czuć dotkniętymi przez udział w wyborach, w myśl chlebobawców. Teraz sypią się skargi i napomnienia, ale gdy nastąpią nowe wybory, będą prawdopodobnie znów tak opieszalszymi, jak dotychczas.”

Przytoczyłem powyższe cyfry, bo mi one przypominają pod wielu względami wybory do naszych poznańskich sądów procederowych. Nie umiem po-

wiedzieć na pamięć, jaki procent chlebobawców uprawnionych do głosowania był zapisany w listy wyborcze, ale to fakt, że udział zwłaszcza majątniejszych chlebobawców w wyborach był minimalny. Nasz komitet polityczny, nawołowany przez prasę, zabrał się do dzieła zapóźno i nie zdziałał nic, dopomógł tylko do tem świetniejszego zwycięstwa komitetowi tak zwanemu party ludowej. Tam p. Szymański ze swymi adherentami pracowali od dawna nad ujęciem w swe ręce zupełnego rządu nad mniej miennymi wyborcami do sądów procederowych, a pracowali w sposób, który nie dopuszczał żadnej nikomu z nimi konkurencyi. P. Szymański jest zresztą demagogiem, zna każdego ze swego stronnictwa, wie, z jakiej każdego zająć strony, kręci się cały dzień pomiędzy tymi ludźmi, a główna rzecz, że każdemu umie podbić bębenki i przekonad go, jaka to z niego niepospolita głowa, do której nie dorosł żaden z inteligentów... Wobec takiej agitacyi jednorazowe zebranie legalnego komitetu, na które się stawiło 27 osób (razem z komitetowymi) było po prostu śmieszne... Zresztą właściwego interesu nie było, bo każdy wiedział, że choć się Polacy rozbiją, to jeszcze Niemcy nie będą się mogli z nami zmierzyć ani w przybliżeniu. Mam nadzieję, że przy przyszłych wyborach do sądów procederowych nie będzie już tego haniebnego rozdwojenia, jakie dzisiaj szarpie wnętrze polskiego społeczeństwa w Poznaniu, a w takim razie nie będzie też niebezpieczeństwa, aby drobni rzemieślnicy odzająć się mieli od wspólnego komitetu, zwłaszcza jeżeli ten komitet, o czem nie wątpimy, uwzględni także kandydatów tych warstw biedniejszych. Gdyby — co nie daj Boże — hydra buntu miała znów podnieść głowę — natenczas trzeba będzie poszukać skuteczniejszych środków na jej zwalczanie, aniżeli dotychczas. Cała potęga secesyi polegała u nas dotychczas na tem, że p. Szymański i towarzysze mieli pod ręką silnie zorganizowany zastęp ludzi, których głosami zwyciężali przeciwnika, albo, gdy to się nie udało, rozbijali za pomocą tych samych ludzi zebrania. Kto chce zwalczyć p. Szymańskiego, musi zejść na to samo pole, na którym on się zorganizował, musi mu zrobić konkurencyę w dziedzinie wyborów. Hominem non habemus: brak człowieka, któryby p. Szymańskiemu zajrzał w oczy i przy wyborach sprowadził na jego zastęp odpowiedni zastęp swoich ludzi. Nie ludźmy się — aby, gdy nawet ustanie otwarty bunt i secesya, rzeczywista zgoda nastąpić miała. Niespokojny duch bezwarunkowej opozycyi pozostanie w pewnych warstwach trwałe, dla tego też, ażeby mu nie pozwolić rozrość się nad miarę ku szkodzie społeczeństwa, lecz utrzymać go w należytym karbach, trzeba się postarać o silne zorganizowanie tych wszystkich żywiołów, którym tamten kierunek jest najnieprzyjemniejszy, a więc mianowicie miejskiej inteligencyi i duchowieństwa. Gdy te dwa stany zjednoczą się silnie i staną w zwartym szeregu obok siebie, przyłączą się do nich niewątpliwie te wszystkie żywioły mieszczańskie i drobniomieszczańskie, którym owi borbifaxy i cała ta partya pseudo-ludowa z swym hałaśliwym aparatem jest na wskroś wstrętne, ale które chwilowo nie mają jasno wytkniętego celu, nie mają sztandaru, coby ich zjednoczył i skupił. Postarajcie się o to, aby ich sobie zjednać, złączyć ich pod jednym hasłem ładu i porządku razem z inteligencyą całą — a zwycięstwo będzie po waszej stronie. Jakby to urządził, to już rzecz mędrzej głowy.

Może w poruszonej przeczemnie kwestyi zabiorą jeszcze inni głos i przyczynią się w ten sposób do rozjaśnienia sprawy.

Jeden z wielu.

Zjazd socjalistów we Frankfurcie n. M.

Spór między Beblm a Vollmarem o głosowanie bawarskich posłów w sejmie zakończył się w czwartek zwycięstwem Vollmara. Wprawdzie nie przyjęto wniosku Vollmara, ale i wniosek Bebla odrzucono, tak, że postowie do sejmiku mają swobodę działania wedle własnego zapatrywania.

Dep. Auer: Mowa Vollmara o Prusakach jest stosowną w odczytanie Sigla, ale nie na zjeździe. Zaczepki, skierowane przeciw Berlińczykom, są również nieuzasadnione. Nie istnieje bawarska, partykularystyczna demokracja socjalna. Chłopi może myślą tak, jak mówi Vollmar, ale oni nie przyjdą do socjalistów, bo w głębi serca są reakcjonistami. Socjaliści też nie pożądadzą chłopów wcale.

Dep. Jost z Moguncyi: On głosuje zawsze wedle własnego przekonania, a przekonanie meż jest jego honorem, którego się rzec nie może. Dopóki się składa w sejmie przysięgę wierności dla książy, dopóty wolno też głosować za budżetem. W tych kwestiach nie wolno rozkazywać, można Towarzyszom zostawić do osądzenia, czy chcą zawsze głosować za budżetem.

W sprawie agrarnej referuje dep. Schönlanck: Czem dzisiaj jest wieś? Domeną junkierstwa, domeną habitu i duchowego ogłupiania. Kwestya agrarna jest kwestya z głową Janusa, z podwójnym obliczem. Jest ona kwestya własności ziemskiej przeciw własności ziemskiej. Chodzi tu o walkę klasy wiejskich przedsiębiorców przeciw wiejskiemu proletaryatowi. Właściciel stał się przedsiębiorcą, junkier kapitalistą z feudalnym charakterem. Junkierstwo przedstawia wielki proces zgnilizny na Wschodzie. Tęj walce towarzyszy upadek drobnych

chłopów. Nowoczesna produkcja wydała także kwesty robotnika wiejskiego. Nie opłaciło się już trzymać robotnika przez cały rok. Uprawa cukrowych buraków wprowadziła pracę sezonową, zaprowadziła najemników. W okolicach wschodnio-elbjskich są już warunki, ułatwiające przystęp socjalnej demokracji, w Niższej Saksonii jeszcze ich nie ma. Tam znajdują się jeszcze samodzielni chłopcy, którzy nie potrzebują być najemnikami. Te warstwy stanowią główne materiały emigracyjne, ponieważ nie najbiedniejsi wyjeżdżają w świat za morze. Nad granicę holenderską także dotarła już socjalna demokracja. Rolnictwo na południu przedstawia inny obraz; nie ma tam tak wyraźnych przeciwieństw, jak na północy. W Badenii panuje gospodarstwo na małych dzierżawach. Ludzie znajdują się w rękach lichwiarzy i do żydowskich, zjadł krzewi się tam antysemityzm, ten pierwszy bunt chłopów przeciw kapitalizmowi. (Panie Knapowski! to przynajmniej nawet socjalista czystej wody! Przep. Red.) Jeżeli socjaliści mało mieli jeszcze powodzenia wśród ludności wiejskiej, to dla tego, że za mało dotąd zajmowali się kwestyą agrarną. Ludność wiejską należy traktować wedle jej właściwości odrębnych. W stronach wschodnio-elbjskich już są proletaryusze pouczeni co do polityki junkierskiej, należy ich jeszcze oświecić o prawie koalicji, ordynacji czeładniczej, ochronie robotnika itd. Trzeba im wskazać sposoby polepszenia, położenia społecznego. Drobni chłopcy są co najmniej równie dobrym przedmiotem dla sztuki zdobyczej socjalnej demokracji, co wiejski proletaryat. Jeżeli nie można chłopów pozyskać zaraz, to można ich przynajmniej zneutralizować. Jestto bardzo ważnym zadaniem zneutralizowania tych chłopów, którzy dzisiaj jeszcze odmawiają Ojca nasz, a potem strzelają do ojca i matki. Potrzebne jest przytem popularyzowanie programu erfurtkiego. Dla teorii należy zapomnieć o praktyce. Socjalno-demokratyczne lekarstwo trzeba podawać chłopom tylko w homeopatycznych dawkach. Wywody mówcy można streścić w następujących własnych jego słowach. Koniecznym jest, aby socjalna demokracja zajęła się jak najbardziej seryo kwestyą agrarną. Warunkiem wstępnym do tego gruntowna znajomość stosunków wiejskich. Ponieważ one w Niemczech są rozmaite pod względem technicznym, ekonomicznym i socjalnym, przeto propaganda musi się do nich zastosować i traktować lud wiejski wedle jego właściwości. Najpierwszym zadaniem stronnictwa jest postawienie osobnego programu agrarno-politycznego. Osoby wydział agrarny ma przedłożyć swoje propozycje.

Drugi referent dep. Vollmar chce się przedewszystkiem zajmować bawarskim średnim stanem wieśniaczym, przyczem sięga do skarbów własnych doświadczeń. Dotychczas prowadzono agitację na wsi za pomocą teoretycznych wywodów, których ludność wiejska nie rozumiała. Osoba odgrywa wielką rolę w oczach chłopów, który jest nieufny. Trzeba starać się o polepszenie dzisiejszego bytu dla chłopów, tak jak się to czyni dla robotnika przemysłowego. Kto idzie na wieś w celu agitacji, ten powinien spalić wszystkie stare broszury agitacyjne, przedewszystkiem powinien odłożyć na bok miejską pychę, która podsuwa mu mniemanie, iż mieszczańin jest wiele mędrzejszy od chłopów. Chłop nie jest głupi, tylko pod względem politycznym niewykształcony, myśli on inaczej, aniżeli mieszczańin. Chłop ma ducha przekory. Jeżeli spotrzeże, że mu się chce coś narzucić, natenczas właśnie tego nie robi. Następnie trzeba pomijać religijne milczeniem, to odpowiada zresztą programowi. Religia nie socjalną demokracją nie obchodzi. Jedno tylko mówca zaznacza: Religia, Kościół, księża są to rzeczy całkiem różne i nie trzeba ich mierzyc jedną miarką. Pożądaniem jest, aby więcej uwzględniano zdanie: „Religia jest rzeczą prywatną“. Wielu Towarzyszy jednak jest zagorzałymi przeciwnikami księży i szermierzami kulturkemperskimi. — Dalszym warunkiem powodzenia agitacji na wsiach jest cierpliwość. Stronnictwu nie zbywa na odpowiednich do tego siłach. Wszelka agitacja atoli wtenczas dopiero przyniesie pożytek, jeżeli socjaliści nie przyjdą do chłopów z piórnymi rękami. Socjalni demokraci nie mogą wyrzec się ludności wiejskiej. Koniec o godz. 7 1/2.

Pro deo!

Wiedeń, 25 października

(22) W izbie poselskiej odbywa się od kilku dni generalna dyskusja o nowym kodeksie karnym.

LOURDES.

PIERWSZA KSIĘGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 246.)

Lourdes posiada klub, drukarnię, gazetę. Podprefekt mieszkał w Argelès, ale przykróść, jakiej doznawali mieszkańcy, będąc pozbawieni tego urzędnika, lagodzio posiadanie trybunału pierwszej instancji, t. j. trzech sędziów, prezesa, prokuratora cesarskiego i substytuta. Dopomagali im: sędzia pokoju, komisarz policyjny, sześciu woźnych, siedmiu żandarmerów. W środku miasta wznosił się szpital i więzienie; a jak to będziemy może mieli sposobność stwierdzić, zdarzały się okoliczności, w których, jak utrzymywało kilka umysłów silnych, karmionych zdrowymi i humanitarnymi zasadami „Wieku“, należało przestępców umieszczać w lazarecie, chorych zaś w więzieniu.

Nie żyli tam sami tylko ci potężni myśliciele, w sądzie w Lourdes, w ciele lekarskiem, spotykało się ludzi wielkiej nauki i znakomitego wychowania, umysły wybitne, bezstronnych spostrzegaczy, jakich nie zawsze znajduje się w najważniejszych miastach.

Mieszkańcy gór bywają zwykle obdarzeni praktycznym, zdrowym rozsądkiem. Ludność, nie mająca w sobie domieszki obcej krwi, była doskonałą. Mało miejscowości można wymienić we Francji, w którychby liczniej uczęszczano do szkoły, aniżeli w Lourdes. Nie ma tam chłopca, któryby przez kilka lat nie chodził do nauczycieli świeckich, albo do Braciszków

Reforma tego kodeksu od 20-tu lat stoi na porządku dziennym parlamentu. Jednak prawdopodobnie także terazniejszy projekt, bardzo pstry i niejednorodny, nie stanie się prawem. W takich razie dyskusji tej zawiadzczamy narazie znakomitą mowę posła tyrolskiego X. Opata Treuinfelsa.

Wedle pierwotnego projektu rządowego (§ 183) na karę więzienia narażał się każdy, kto usiłował zachwiać wiarę w Boga. Komisja sejmowa znacznie ten paragraf złagodziła i to w czasach, gdy nawet tacy etarzy, zacięci przeciwnicy „klerikalizmu“, jak *Erebe-Orban*, *Crispi* i znany radykalny poeta włoski *Carducci*, głośno uznawali konieczność wiary w Boga, którą nazywają starą podstawą zdrowia i szczęścia w narodzie! To też owa dziwna pobłażliwość komisji dla prądów ateizmu zmusiła posła X. Treuinfelsa do stanowczego wystąpienia przeciwko projektowi.

„Gdyby — rzekł on — projekt ten stał się prawem, widzielibyśmy w tem wielkie nieszczęście dla monarchii. W wszystkich dawnych wiekach i u wszystkich narodów napotykałyśmy na uszanowanie dla Boga. Nie zdołano dotąd wykryć żadnego szczepu, któremby całkiem niedostawało pojęcia Bóstwa. Czyliż my w naszej katolickiej Austrii przy naszym wykształceniu, mamy uchylać bezkarności publicznej negowania Boga i podkopania wiary w Niego?”

„Odpowiedz mi, że także komisja propagandy ateizmu uważa jako niebezpieczeństwo publiczne a tylko dla tego nie nakłada na nią kary, ponieważ taka agitacja zwykle jest złączoną z obrazą Boga i jako taka według innych paragrafów podpada pod karę. Jednakże w motywach komisji czytamy, że dla tego odrzucono pierwotny projekt rządowy, ponieważ wtedy także poważne i wypowiedziane w przyzwoitej formie doktryny, wstrząsające wiarę w Boga, podpadałyby karze. Czyliż jednak zewnętrzna forma (takich doktryn) może nas uspokoić względem niebezpieczeństwa treści?”

Ta mowa bardzo słusznie wykazuje, że rewolucja, która przed 5 laty sędziwego cesarza *Pedra* pozbawiła tronu brazylijskiego, co do formy odbyła się bardzo „przyzwoicie“, a jednak była takim samym przewrotem, jak krwawa rewolucja francuska przed 100 laty. „Trucizna pozostaje trucizną, chociaż ją podadzą w złotych pucharach, a zburzenie wiary w Boga, chociażby dokonane w najwykwintniejszej formie, pozostanie zbrodnią, popełnioną na ludzkości.“

„Powolują się na wolność wiedzy i jej nauki. Ale przecież ta wolność nie może żadną miarą oznaczać, że wolno uczyć wszystkiego! Jest nauka, do wiodząca, że własność jest kradzieżą. Czyż tej nauce przynajmniej zupełną wolność?”

Posel *Kronawetter*: Niewątpliwie, tak!
Posel *Pernersdorfer*: Tego uczyć na wszystkich katedrach! (Niestety uczyć tego rzeczywiście profesorowie cesarskich uniwersytetów, tak zwani „socjaliści z katedry!“ Przep. koresp.)

Posel *dr. Gasser* (Tyrolczyk): Na szczęście jeszcze nie na wszystkich!

X. *Treuinfels*: Jest nauka, która *małżeństwo* wystawia jako instytucję niemoralną i dąży do zniszczenia tej instytucji (na korzyść tak zwanego *amour libre*!) Czyliż ta nauka ma być wolna?

Posel *Kronawetter*: Z pewnością, także według naszego kodeksu karnego!

X. *Treuinfels*: Jeżeli ktoś na podstawie badań naukowych dowodzi, że pewien szczep (żydowski!) naszej bogatej w plemiona monarchii, systematycznie pracuje na zgnębienie, i jeżeli ten uczonej z swych przesłanek wyprowadza logiczne wnioski, czyż i ta nauka będzie wolna?

Posel *X. Gregorec*: Temu sprzeciwią się wszyscy żydzi!

X. *Treuinfels*: A jeżeli inny (anarchista!) naukowo dowodzi, że nasz ustrój państwowy sprzeciwia się słusznym prawom jednostki...

Posel *Pernersdorfer*: Ależ to się dzieje; wszystkich tych rzeczy uczyć!...

X. *Treuinfels*: ...i że celem sprowadzenia porządku wszelkiego porządku publicznego? Czyż i to stoi pod strażą wolności nauki?

Kronawetter i *Pernersdorfer*: Oczywiście!

X. *Treuinfels*: Otóż widziacie, panowie, do jakich konsekwencji prowadzi zdanie: Wiedza i jej nauka jest wolna! Negować wielką prawdę, Boga, sprzeciwia się wszelkiej nauce. Wiara w Boga jest żywotnym pierwiastkiem państwa i wszelkiego społeczeństwa. Bez Boga nie byłoby żadnego państwa, i nie będzie żadnego, bo bez Boga państwo nie może istnieć. (Niedawno prawdę tę sławny a bardzo radykalny poeta włoski *Carducci*, wygłosił w słowach: „Ove e quando ferma e serena rifugge l'idea divina, ivi ed allora le città sorgono e fioriscono;”

nie ma dziewczynki, która by również, aż do ukończenia wykształcenia nie odwiedzała szkoły Sióstr. Wykształceniu od robotników większej części miast francuskich, mieszkańcy Lourdes odznaczają się zarazem wiejską prostotą życia. Mają krew gorącą, serce prawe, obyczaj czyste. Są uczciwi, religijni i mało przystępni dla nowości.

Niektóre instytucje miejscowe, sięgające niepamiętnych czasów, przyczyniają się do utrzymania tak szczęśliwego stanu rzeczy. Lud w tych okolicach, na długo przed rzekomymi odkryciami nowoczesnego postępu rozumiał i przeprowadzał pod skrzydłami Kościoła w czynne zasady solidarności i przeczności, które dały początek związkowi wzajemnej pomocy. Takie stowarzyszenia istnieją w Lourdes od wieków; sięgają one wieków średnich, przeżyły zwycięzko Rewolucję a filantropowie oddawna byłiby jej uczynili sławnymi, gdyby swą żywotność nie czerpały z zasady religijnej i nie nazywały się, jak w piętnastym wieku, „bractwami“.

Cały lud niemal wstępuje do tych stowarzyszeń, równie dobroczynnych, jak pobożnych. Robotnicy, których łączy imię konfratrów, oddają swoją pracę pod opiekę niebieską, nawzajem udzielają sobie pomocy i spełniają miłosierdzie chrześcijańskie. Wspólna kasa otrzymuje ofiarę miesięczną robotnika zdrowego i siłnego, aby ją oddać robotnikowi, dotkniętemu chorobą lub nędzą, robotnikowi zmarłemu, któremu stowarzyszenie sprawia pogrzeb i towarzyszy do miejsca ostatniego spoczynku. Każde bractwo, z wyjątkiem dwóch, które dzieli się wielkim ołtarzem, posiada osobną kaplicę, od której przybiera nazwę i którą utrzymuje niedzielną składką. Bractwo Najśw. Panny Miłosierdzia składa się z rolników; bractwo Najśw. Panny z góry Karmelu, z robotników w kopalniach

owe e quando ella vacilla e si oscura, ivi e allora le città scadono e si guastano!“).

„Kto owa wiarę usiłuje zniszczyć, ten dąży do zburzenia państwa, jest zdrajcą „kat exochen“, kalczy koronę naszego Cesarza, bo wyrwa z niej główną ozdobę, którą jest krzyż. Ten nie tylko kalczy tytuł cesarza, podając w pośmiewisko słowa „z łaski Bożej“, lecz obala cały tytuł, gdyż godność cesarską pozbawia jej podstawy. Dla tego ateista jest zdrajcą stanu, zasługującym dwa i trzykrotnie na więzienie.“

„Zwłaszcza w naszych czasach zasłużylibyśmy na zarzut duchowej ślepoty, gdybyśmy otwierali wrota bezbożności. Nie zaprzatamy umysłów naszych drobnościami! Albowiem coraz wyraźniej zbliżamy się do chwili, gdzie staną przeciwko sobie tylko dwa obozy: po jednej stronie wszyscy, którzy pragną obalić porządek, aby zapanowały wyłącznie *chuć i swawola* (albo równie nieludzki, jak anarchiczna swawola, *despotyzm* socjalno-demokratyczny. — Przep. Koresp.). Pierwszy obóz nie może istnieć bez Boga, drugi coraz otwarciej walczy przeciwko Boga.“

„Kto pragnie zbawienia, kto kocha dynastję, ojezyczne, obyczaj i jakiegokolwiek szlachetne dobro, musi obstawać przy tym i bronić tego, co zawsze było przystaniem ludzkości: wiary w Boga i czci dla Boga.“

Wracają do Boga.

W przeciągu jednego miesiąca trzej mężowie, którzy należą do najświetniejszych w Europie, *Crispi*, najgłośniejszy poeta włoski: *Carducci* i najznakomitszy mówca Hiszpanii: *Castelar* w uroczysty sposób stanęli pod sztandarem Boga, ostatni wprost złożył hołd *Namiestnikowi Chrystusa* na ziemi. Ten powrót sławnych naczelników radykalizmu europejskiego do Boga, jest jednym z najbardziej pocieszających zjawisk na schyłku 19-go stulecia, — jednym z tych niezbyt licznych, które świadczą, że nie powinniśmy rozpaczac o 20-tem.

Sędziwy prezes gabinetu włoskiego *Francesco Crispi* po nadzwyczaj burzliwych kolejach losu drogą, zasypaną złudzeniami republikańskimi i zwiędniętymi nadziejami demokratycznymi, w końcu dopłynął do przystani monarchicznego i zgodnego z tradycją społeczną lądu. Już zagorzały teoretyk radykalizmu *Jean Jacques Rousseau*, w chwili upamiętniania, zauważył: „*S'il y avait un peuple de dieux il se gouvernerait democratiquement: un gouvernement si parfait ne convient pas à des hommes.*“ Inteligentny *Crispi*, pozbywszy się złudzeń młodzieńczych, wyleczony ze spiskomanii, otrzymawszy sposobność spojrzania z góry na stosunki, doszedł do tej samej prawdy. Stał się więc monarchistą. Ale w końcu zrozumiał, że oprócz tronu potrzeba ludowi jeszcze wyższej władzy moralnej... Boga! Ku zdziwieniu więc i zgorszeniu sekularzy, na pociechę wszystkich ludzi dobrej woli, oświadczył 10 września w mowie, wygłoszonej w Neapolu, że społeczeństwo znajduje się w krytycznym położeniu: żywić, niż kiedykolwiek przedtem, odczuwamy konieczność zgodnego działania władz kościelnych i świeckich, aby uwiedziony lud sprowadzić znowu na drogę sprawiedliwości i miłości; przeciwko ohydnej sekcji, wygłaszającej hasło: Ani Boga, ani władzy! — ściśnijmy nasze szeregi, aby zwalczać ten potwór, i napiszmy na naszym sztandarze: „Z Bogiem i królem dla Ojczyzny!“

Nie minęły trzy tygodnie, gdy mowa *Crispiego* wywołała donośne echo z ust, które w dziedzinie myśli stanowią wyrocznie dla radykalizmu włoskiego. Dnia 30 z. m. w najmniejszej a zarazem najstarszej republice świata, t. j. w San Marino, odbyło się poświęcenie nowego gmachu rządowego. Przy tej uroczystości miał mowę najgłośniejszy terozecny poeta włoski, senator *Giosue Carducci*. Urodzony w roku 1836, już w roku 1857 swymi „rymami“ zwrócił na siebie powszechną uwagę. Niezrównany mistrz słowa śmiałością poetycznej myśli zdumiewał i obrażał jednych, ośmiewał drugich. Szczytu poezja rewolucyjna *Carducciego* dosięgła w „*Hymnie do szatana*“ (r. 1865). *Dante* miłość nazwał źródłem i węzłem wszechrzeczy:

„*Amor seme in voi d'ogai virtute*“ (Purgatorio, XVII). *Carducci* szatana, ducha przeczającego, „*la rebellione*“, „*la forza vindice della ragione*“ — siłę zemsty rozumu — wysławiał jako najważniejszy pierwiastek życia ludzkiego i dziejów ludzkości, duchowej niepodległości i wszelkiego postępu. Od „*Kaina*“ *Byrona* nie ukazał się pono w poezji równie śmiała apologia buntu umysłowego, jak ten „*Inno a Satana*“ *Carducciego*, który i po-

łupku, bractwo Najśw. Panny z Monsarrat z mularzy, bractwo św. Łucyi z krawców, św. Anny ze stolarzy, Wniebowstąpienia z robotników w kamieniołomach, Najśw. Sakramentu z członków dozoru kościelnych, św. Jana i św. Jakóba z tych wszystkich, którzy otrzymali jedno lub drugie imię na chrzcie św.

Kobiety również uczestniczą w podobnych stowarzyszeniach religijnych. Jedną z nich „*Bractwo Dzieci Maryi*“, ma osobny charakter. Jest ono także, ale w rzeczach duchowych, stowarzyszeniem wzajemnej pomocy. Aby wstąpić do tego bractwa, które jest naturalnie świeckiem, trzeba być wypróbowanym zalet. Dzieci myślą o tem, zanim zostały młodemi dziewczynami. Członkowie tego bractwa zobowiązują się nie wstępować na pochylą drogę przez uczęszczanie na zabawy światowe, na których traci się ducha religijnego, nie stosować się do ekscentrycznej mody, być punktualnymi na zebraniach i naukach, które się odbywają co niedzielę. Jestto zaszczytem zostać tam przyjętą; wstydem zostać z kongregacji wykluczoną. Ile to bractwo działało dobrego, jak bardzo utrzymało moralność w kraju, ile przygotowało dobrych matek rodzinom, nikt nie zdołałby zliczyć. To też w wielu dycezyach utworzono liczne bractwa na wzór tej kongregacji.

Kraj odznacza się szczególnie nabożeństwem do Najśw. Panny. Przybytki, poświęcone Jej czci, są liczne w Pyreneach, począwszy od Piétau albo *Garaison* aż do *Betharram*. Wszystkie ołtarze w Lourdes są poświęcone Bożej Rodzicielce.

III.

Takim było Lourdes przed dziesięciu laty.

Kolei żelaznej jeszcze tam nie było i nawet nie myślano o tem, aby tam ją miano zbudować

tem do najnowszych czasów nie przestał zasługiwać sobie licznymi utworami na oklaski obozu antyreligijnego i rewolucyjnego. I cóż wygłosił świeżo w San Marino? Bóg — powiedział — jest najwyższą wiarą, „do której się wznoszą narody w sile swej młodości“, do Boga modlą się narody uciśnione, on uświaca ich pracą i walką o wolność. „Tam, gdzie silnie i jasno świeci myśl Boża, miasta powstają i kwitną; gdzie się ta myśl zaciemnia, chwieja się, upadają i giną“. I wieszcz „*Hymnu do szatana*“ zakończył pamiętną mowę okrzykiem: „*Dio e popolo!*“ a *Crispi* spieszliwie podziękował gorąco słowami: „*Twoja odważna mowa pociesza mnie w chwili, gdy za pomocą niedorzecznych teorii usiłują serca uczynić jałowemi i pogrążyć ludzkość w bezprzykrytym barbarzyństwie*“.

Nie mniej sławny od dwóch poprzednich *Emilio Castelar* (ur. r. 1832), najświetniejszy mówca parlamentarny, pierwszorzędnny pisarz hiszpański, niedędy zacięty rewolucjonista i przez 3 miesiące (r. 1873) naczelnik władzy wykonawczej republiki hiszpańskiej, w kierunku antyreligijnym nie posunął się nigdy tak daleko, jak *Crispi* i *Carducci*, chociaż niejedno z jego dzieł zasłużyło sobie miejsce na „*Indexie*“ Boga nie wypierał się, nie pisał hymnów do szatana, ale ostatecznie dopiero teraz czuł moralną potrzebę złożenia hołdu Ojcu św. Z posłuchania *Leona XIII* wyszedł oczarowany charakterem i umysłową potęgą namiestnika *Chrystusowego*. „*Bylem* — oświadczył *Castelar* redaktorowi dziennika „*Italia*“ — zdumiony łatwością i ścisłością, z jaką *Leon XIII* mówi o wszystkich kwestyach. Żywość jego słowa jest nadzwyczajna. Rozmawiałem z różnymi mężami stanu od *Gladstona* do *Thiersa*, ale rzadko napotkałem na taką świeżość wrażeń, na podobną pewność sądu. Papież posiada wielki rozum, interesuje się wszystkim, posiada nadzwyczajną wymowę. Jestem przekonany, że gdyby przemówił publicznie, porwałby za sobą tłumy. Nie możesz pan wyobrazić sobie, jakie wrażenie na mnie sprawiła ta rozmowa“. A dalej: „*Jasność idei Leona XIII* jest istotnie nadzwyczajna. Jego sądy są zdrowe i trafne. Spodziewałem się tego, odczytawszy jego encyklikę do *Biskupów francuskich*. W całych dziejach nie znam dokumentu politycznego, któryby można porównać z tą encykliką. Powinniśmy ją utwierdzić w pamięci naszej jakoby nowy list św. Pawła. W niej dźwięczy pokój i *gloria in excelsis*. Już z powodu tej encykliki możemy się zbliżyć do *Leona XIII* tylko z sercem pełnem wdzięczności. Porównujemy jego wielkość z wielkością *Inocentego III*. Ale ten był Papieżem walki, *Leon XIII* jest Papieżem zgody i pokoju. On dzięki jasności swego sądu, którą się odznacza, pojął różnicę pomiędzy dwiema epokami...“ Takie wrażenie otrzymał, tak teraz mówi, o Papieżu jeden z najinteligentniejszych byłych naczelników radykalizmu europejskiego, odbywszy pielgrzymkę *ad limina apostolorum*.

Wygłoszenie potrzeby wiary w Boga, głośnie uznanie wielkich osobistych przymiotów *Leona XIII*, nie oznacza wprawdzie jeszcze rzeczywiście powrotu na łono Kościoła. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, z jaką dumą samozwańcza wiedza przed 100 laty zapewniała, że „*hipoteza Boga*“ jest zbyteczną jak gorliwie przez sto lat usiłowano rozpowszechnić w najszerszych warstwach ludności teorie materyalizmu i ateizmu, z jaką piekielną nienawiścią właśnie ten obóz wolnoudumców i republikańców, z którego wyszli *Crispi*, *Carducci* i *Castelar*, wstrząsnął podwalinami organizacji kościelnej, jakie dzikie orgie urządzał „*anti-papizm*“ zwłaszcza w Rzymie; natenczas zwrot ów, który się zaznaczył dwiema mowami *Crispiego* i *Carducciego*, tudzież posłuchaniem *Castelara* u Papieża, niewątpliwie jest zjawiskiem niesłychanie doniosłym. Świadczy on co najmniej, że najinteligentniejsi z dawnych wrogów Boga i Kościoła zaczynają się wyzwałać z pod władzy frazesu radykalnego, nie zadawalnają się już blichtrzem szumnych, ale niedowiedzionych teorii niybo naukowych, rozważają sumiennie stosunek społeczeństwa do nadziemskiego pierwiastku. Kto teraz odważa się tak głośno wyznawać Boga i wiarę w Boga wygłaszać jako podstawę szczęścia i wielkości narodów, ten logicznie rozumując, nie może nie powrócić do Kościoła. A chociażby mu na to nie starczyło czasu i potrzebnej łaski Bożej, to przecież te występy trzech sławnych naczelników demokracji radykalnej powinny w szerokiej kołach znacznie powstrzymać propagandę ateizmu i choć pośrednio poprzeć zabiegi Kościoła. Od 1000 lat nasza cywilizacja jest najściślej złączona z zachodnio-europejską. Często do nas docierają zbyt łatwo jej zdroźne wybrki i szumowiny od „*nowinek genewskich*“, aż do ukrywającego się pod maską pozytywizmu ateizmu. Stał-hajmyż więc jak obecnie z ust najświetniejszych Pa-

kiędykolwiek. Droga bardziej bezpośrednia zdawała się być naprzód wytkniętą dla linii pyrenejskiej.

Miasto całe i forteca są położone, jak powiedzieliśmy, na prawym brzegu Gawy, która rozbiwszy się w drodze z południa o skałę olbrzymią, służącą za podstawę warowni, robi zakręt pod prostym kątem i nagle zwraca się w kierunku zachodu.

Stary most, zbudowany w górę rzeki, w pewnej odległości od pierwszych domów miasta, otwiera komunikację ze wsią, z łąkami, lasami i górami lewego brzegu.

Na tym ostatnim brzegu, nieco wyżej mostu, naprzeciw cytadeli, małe zboczenie Gawy daje początek wielkiemu kanałowi. Kanał ten łączy się z Gawą o kilometr ku dółowi, obiegają tylko o kilka metrów skały *Massabielle*, którym kapie stopy.

Długa wyspa, utworzona przez Gawę i ów prąd, jest wielką i zieloną łąką. W kraju nazywają ją „*wyspą pałacyku*“, albo krótko „*pałacykiem*“.

Młyn w *Savy*, jedyny na lewym brzegu, jest zbudowany na obu stronach kanału i służy za most między łąką a ziemią. Młyn ten, tak samo jak pałacyk, należą do jednego z mieszkańców Lourdes, pana *Lafitte*.

W 1858 r. tedy nie było w okolicy bardzo ożywionego miasteczka, które opisaliśmy, miejsca bardziej odludnego, bardziej dzikiego i opustoszonego, jak owe skały *Massabielle*, u stóp których łączy się Gawa z kanałem młyna.

O kilka kroków niżej owego dopływu, nad brzegiem strumienia, urwista skała miała w swym podstawie trzy nieregularne zagłębienia, dość dziwnie umieszczone jedne nad drugim i połączone ze sobą, jak otwory jakiejś olbrzymiej gąbki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kracych Zachodu wydobywa się głośnie: „Galilee vicisti“.

Choroba cara

Liwańia, 26 października. Biuletyn, wydany dzisiaj przed południem o godzinie 11: W nocy spał car dosyć dobrze; apetyt dobry. Nie ma śpiączki i spazmatycznych symptomów. Puchlina powiększyła się cokolwiek.

Petersburg, 27 października. Biuletyn wydany wczoraj o godzinie 9 wieczorem: W ciągu dnia jadł car z apetytem, czuł się jednak osłabionym. Zresztą żadnej zmiany.

Petersburg, 26 października. Według wiarygodnych informacji, profesor Grube nie podjął się operowania cara, ponieważ nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności. — Słub carewiczka ma się według najnowszych wiadomości odbyć 29 b. m., chociaż jest możliwe, że jeszcze zostanie odroczone. Z Moskwy osobnym pociągiem wysłano już korony, które mają być użyte do ceremoniału ślubnego.

Londyn, 26 października. Biuro Reutersa jest upoważnione przez tutejszą ambasadę rosyjską do ogłoszenia, że car ma się o wiele lepiej i że dzisiaj jadł śniadanie z apetytem. „Gwiazda polarna“ otrzymała rozkaz, aby udała się do Liwańii celem przewiezienia cara i carskiej rodziny do Korfu. (?)

Nad cudzoziemcami, którzy przybywają do Liwańii, roztoczony jest najściślejszy nadzór policyjny. Nikt nie może się zbliżyć do zamku. Zarządzeniami które mają na celu niedopuszczenie publiczności i uregulowanie wewnętrznego trybu w zamku, kieruje osobście minister domu cesarskiego. Wysyłanie depesz o stanie zdrowia cara połączone jest z największymi trudnościami. Wszystkie telegramy z Liwańii przechodzą przez cenzurę w Petersburgu. Prasa rosyjska ogłasza jedynie nrzędowe biuletyny.

„Wiener Allg. Ztg.“ ogłasza wyjątki z prywatnego listu, jaki jedna z osobistości, stojących w bliskiej styczności z dworem carskim, nadesłała z Liwańii do Wiednia:

„Uspokojenie na dworze cesarskim jest przygnębione. Wszyscy przesiadują się obok siebie nie mówiąc po większej części ani słowa; w pałacu, a nawet na ulicach słychać tylko ciche szepty. Nie tylko rosyjskim, lecz i zagranicznym dziennikarzom wzbroniony jest pobyt w Liwańii; do wiadomości publicznej dochodzą tylko biuletyny, rozsyłane z kancelaryi wielkiego ochmistrza dworu. Bliższe szczegóły przysyłane są listownie tylko do członków rodziny cesarskiej i ministra Giersa w Petersburgu. Car zajął dokładne swój stan i z determinacją oczekuje swego losu; pociesza carową, której stan zdrowia jest wielką troską otoczenia. Carowa, która jeszcze w Spale rozweselała męża, grając tu na fortepianie i czytając mu głośnie, nie mówi teraz całemi dniami ani słowa, siedzi z wzrokiem utkwionym w przestrzeń, nie je i nie pije, wzbrania się iść na spacer. Lekarze zwracają na nią niemal równie staranną uwagę, jak na cara, obawiając się, by nie podległa udarowi mózgowemu. Następca tronu porozumiewał się już z niektórymi wybitnymi osobistościami. Nadwornemu malarzowi cara, Michałowi Zichy, miał polecieć, aby wybrał sobie zdolnych współpracowników z pomiędzy rosyjskich malarzy do wykonania obrazu, przedstawiającego koronację.“

Niemcy.

* **Berlin**, 26 października. Cesarz powrócił z Liebenberga do Berlina, aby być obecnym na nabożeństwie, które się odprawiało na intencyę cara w kaplicy ambasady rosyjskiej. Cesarzowa również przybyła na to nabożeństwo z Szelewiku, gdzie była obecną na akcie poświęcenia zboru ewangelickiego. Następnie miała wyjechać para cesarska na łowy dworskie do Blankenburga, lecz cesarz w ostatniej chwili zaniechał podróży z powodu ważnych spraw państwowych.

„Vossische Ztg“ dowiaduje się, że niedawno odbyło się między cesarzem niemieckim a rosyjskim następcą tronu tajne spotkanie i to w czasie, kiedy cesarz był w Toruniu, albo w czasie przed jego przybyciem tamże, albo w pierwszych dniach jego pobytu w Rominten. Celem tego spotkania było przedewszystkiem uregulowanie spraw wyznaniowych w związku będących z przejściem ks. Alicji na prawostawie.

— Biuro parlamentu przenosi się do nowego gmachu parlamentarnego w dniu 31 b. m.

— Prasa Bismarckowa podsuwa cesarzowi myśl, aby zaprosił księcia Bismarcka na uroczystość inauguracji nowego parlamentu.

— Jak w sierpniu, tak i w wrześniu wykazują dochody kolei niemieckich z przewozu towarowego niższe w porównaniu z poprzedzającym rokiem. To odnosi się mianowicie do pruskich kolei państwowych.

— Dzieła Sybela „Utworzenie państwa niemieckiego przez Wilhelma I“, któremu to cesarz Wilhelm II odmówił premii swego czasu, wydanie teraz VI i VII tom, obejmujący czas od końca wojny antryackiej do początku wojny francuskiej. Sybela odmówiono w kancelaryi Rzeszy pozwolenia na używanie pruskich aktów państwowych. Dziwne to zrządzenie losu, że Sybel, który innym dziejopisarzom odmawiał pozwolenia na korzystanie z pruskich aktów państwowych, sam ich teraz używać nie może, jakkolwiek jest jeszcze dzisiaj dyrektorem tajnych archiwów państwowych.

— O pojedynkach pisze „Reichsbote“: W semestrze letowym 1894 r. było 27,830 studentów na uniwersytetach niemieckich. Ze studentów inkorporowanych w tym semestrze było przeszło 2000, a zatem prawie 7 proc. ogólnej liczby, przeciwnikami pojedynku. Liczba nieinkorporowanych studentów, odrzucających poedynek, nie jest również bardzo nieznaczna. Także związki studenckie pewnie nie mało dostarczają przeciwników pojedynku. Niestety nie zajęły one wyraźnego stanowiska w obec pojedynku. W „Kons. Monatschrift“ oświadczone niedawno w referacie o broszurze dr. Cremera przeciw pojedynkowi, że pojedynki służą za ochronę chrześcijańskiej moralności

w społeczeństwie. Gdyby to było prawdą, naten' czas moralność chrześcijańska, która potrzebuje pistoletu i pojedynku, powinaby czempredziej zreformować katechizm i piatemu przykazaniu nadać brzmienie: „Nie zabijaj, z wyjątkiem w pojedynku!“

— „Westf. Merkur“ otrzymuje korespondencyą, zatytułowaną: „Gdzie się podziały pieniądze ze składki dla Bismarcka w 1885 r.“, w której autor — z okazji wezwania, wydanego przez studencki związek „Alemania“ w Bonn, aby wszyscy studenci złożyli się na dar dla Bismarcka w dniu 80 rocznicy urodzin jego — stwierdza, że część składki, ofiarowanej księciu, przeznaczoną była na stypendya dla niezatrudnionych kandydatów wyższych szkół. Tymczasem autor donosi, iż kilkakrotnie zgłaszał się po owo stypendyum po złożeniu państwowego egzaminu, lecz dotychczas nie otrzymał odpowiedzi na swoje podania, jakkolwiek dobra świadectwa jego nie mogły przecież być przeszkodą w otrzymaniu stypendyum, a także innych, którzy się po nie zgłaszali, spotkał los podobny. Dla tego autor stawia teraz publiczne pytanie — w otec zamierzonej nowej składki — gdzie się podziały pieniądze ze składki w 1885 r.?

— Kolońska „Volks Ztg.“ zamieściła w tych dniach artykuł, omawiający brak duszpasterstwa dla katolików berlińskich i wzywający rząd, aby pozwolił na osiedlenie się zakonników w Berlinie, jeśli nie chce, aby znaczna część katolików berlińskich popadła w ręce socjalnej demokracji. Artykuł ten oburzył do najwyższego stopnia bismarckowski organ berliński „Neueste Nachr.“, które powstają na „zuchwałość ultramontańskiej prasy“, nie pomijając sposobności do wyłania swęj żółci przeciw zakonowi, w sposób, właściwy zaciekłym szermierzom kulturkemperskim. Arcymądrych tych wywodów, pełnych zjadliwych wycieczek przeciw Kościołowi katolickiemu, nie warto powtarzać. Szkoda czasu i atlasu!

Telegramy.

Paryż, 26 października. Izba deputowanych obradowała dzisiaj nad wnioskiem, dotyczący podwyższenia cła wchodowego od suszonych owoców. Wniosek ten przyjęła Izba 309 głosami przeciwko 190 gł.

Paryż, 26 października. „Univers“ donosi z Rzymu, że „Moniteur de Rome“ znacznie znowu wychodzi pod kierownictwem żurnalistów francuzkich.

Paryż, 26 października. Według „Matina“ policja miała się dowiedzieć, że trzech anarchistów z Poitiers, Lyonu, Lille chcą dopuścić się zamachu przeciwko Izbie deputowanych.

Petersburg, 27 października. Według telegramu z Kazania, parowiec „Zariza“ zderzył się z innym parowcem, który zatonął. Zginęło 8 ludzi z załogi.

Kopenhaga, 26 października. Dotychczasowy minister wojny Bahnsen, został zamianowany generałem komenderującym.

Petersburg, 25 października. „Prawit. Wiestnik“ pisze: Rozwinięta silnie w ostatnich czasach spekulacja giełdowa, która opanowała na rynkach rosyjskie papiery państwowe i rosyjską kredytową walutę w kraju i zagranicą, a która podtrzymywana jest rozmaitemi niebrafemami lub też zupełnie fałszywymi wiadomościami, rozsiewanemi przez interesowane osoby w celu wywołania zmian kursu w tym lub owym kierunku, rozpuściła między innymi pogłoskę o wyczerpaniu, czy też o mniejszeniu się, znajdujących się w rozporządzeniu rządu zapasów kruszczy. Wobec tego uważa ministerstwo finansów za stosowne oświadczyć, iż nie nastąpiło żadne zmniejszenie się ilości złota, będącego własnością rządu. Według tabeli, jaką ogłasza „Praw. Wiestnik“, wynosił zapas złota, znajdujący się d. 31 sierpnia 1892 r. w skarbie i w banku państwa: 603,685,000 rubli; d. 1 stycznia 1893 r. 605,054,000 rubli; d. 1 stycznia 1894 r. 609,111,000 rubli, a d. 10 października 1894 r. 646,291,000 rubli.

Budapeszt, 26 października. Kiedy w dniu wczorajszym przejeżdżał cesarz w otwartym powozie z dworca kolei wschodniej do zamku budzińskiego, człowiek jakiś rzucił do powozu cesarskiego zwój papierów, poczem chciał uciekać. Przytrzymał go przez agenta policyjnego, zeznał, że się nazywa Jan Krema, jest maszynistą i rzucił do powozu podanie do cesarza z prośbą o rozkaz podjęcia na nowo procesu, który wypadł na jego niekorzyść. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie wśród publiczności, tworzącej szpaler na ulicach.

W sprawie kolonii roboczych.

(X.) W roku 1883 powstał dla Poznania i prowincyi „Związek przeciw wędrownemu żebractwu“. Z daniem jego jest wedle statutów, usunąć żebractwo wędrowne przez jednolitą organizacyą wspierania i przez dawanie sposobności do pracy. Dla spełnienia tego zadania starać się ma Związek 1) o urządzenie stacyi wsparcia i miejsc wskazywania pracy i 2) o zakładanie i utrzymanie kolonii roboczych.

Członkiem tego Związku z prawem głosu może być każdy, kto wpłaci jednorazowej składki marek sto, lub rocznie przynajmniej 3 marki.

Walne zebranie członków zwolane było winno przynajmniej raz na rok przez dwukrotne ogłoszenie w dwóch polskich i 2 niemieckich gazetach.

Zarząd składa się z każdorazowego starosty krajowego i z 6 członków, (3 niemieckiej i 3 polskiej narodowości). Obydwa języki krajowe są równoprawnione wedle statutów (§ 11).

Obecnie należą do zarządu: panowie major Witzleben-Witzleben, przewodniczący; starosta krajowy dr. Dziembowski; asesor rejencyjny dr. Rang i radca handlowy dr. Rosenfeld; dr. Szuldrzyński ze Siernik; jeneralny radca landszafny K. Szczaniecki i X. penitencyarz Stychel.

Głównym objawem obecnej działalności związku jest kolonia robocza w Starych Laskach (Alt-Latzig) pod Wieloniem, założona w roku 1886. Kolonia ta z początku walczyć musiała ze znacznymi trudnościami, które jednak z każdym rokiem się zmniejszały i obecnie można powiedzieć, że ma już przyszłość zapewnioną.

W kolonii tej znajdują wędrowni bez dachu i chleba przytułek i do pracy sposobność. Bywa tam zwykle w przecięciu osob kilkadziesiąt, 50—70—

80. Niektórych, stósownie do uzdolnienia, zatrudnia się w domu lub w podwórzu, w biurze, kuchni, pralni, warsztacie szewskim, krawieckim, bednarskim, w kuźni, przy bydle i koniach, większa część pracuje w polu, do czego się tam ze względu na okoliczności lokalne i gruntowe znajduje sposobność przez rok cały.

Na czele kolonii stoi gospodarz (Hausvater) wraz z pomocnikiem, który pracą polną kieruje, i żona jego jako gospodyni (Hausmutter). Pastora-cyą kolonistów katolickich zajmuje się X. proboszcz Arendt z Wielenia, odległego od Starych Lasek o 4 kilometry, dokąd też chodzą na nabożeństwo w niedzielę i święta, przyczem się zachowuje pewną kontrolę, boć rozmaite tam się znajdują żywoły między kolonistami.

Wedle ostatniej statystyki przyjęto w czasie od 1 kwietnia 1892 do 1 kwietnia 1893 osób 189, z roku poprzedniego zostało 83, razem więc w tym czasie pracowało 272 kolonistów; z tych opuściło kolonię w ciągu roku 205 osób, zostało więc na rok następny 67. Pomiędzy przyjętymi w tym czasie było 112 ewangelików, 75 katolików i 2 żydów. Ze względu na stosunki rodzinne było niezamężnych 143, żonatyh 6, separowanych 15, owdowiałych 19, rozwiedzionych 6. Ze względu na wiek było 5 pięć lat, 20 do lat 30, 59 do lat 40, 53 do lat 50, 22 do lat 60, 12 w wieku przeszło 60 lat. Porcyi dziennych wydano w tym roku 28 620; dni roboczych było 21 932 1/2.

Jednym z głównych źródeł utrzymania dla kolonii jest kolektka, od lat kilku corocznie w Poznaniu i na prowincyi zbierana, która w roku 1892 przyniosła 10 000 m., w roku przesyłnym 6 500.

W kołach polskich związek przeciw żebractwu wędrownemu i jego kolonia robocza mało są dotąd znane, choć jest to instytucya humanitarna dla nędzarzy obydwoh narodowości przeznaczona. Ktoby się pragnął przyczynić do częściowego usunięcia nędzy i występku, wynikających z braku chleba i przytułku, niech się nie usuwa od tej rocznej kolektki, ktoby zaś chciał zostać członkiem związku, niech się zgłosi do jednego z członków zarządu. Każdemu powinna być sympatyczną instytucya, oczyszczająca Księstwo z żebraków wędrownych, których w naszych stronach jest tak wielu. Byłoby rzeczą pożądaną, aby społeczeństwo na ważną tę sprawę zwróciło uwagę swoją i aby nie jedna, ale kilka kolonii rozdzielonych po prowincyi skutecznie rozwijać się mogło dla dobra nędzarzy i naprawy próżniaków.

Z prowincjonalnej Wystawy przemysłowej.

Główny komitet wystawy wybrał do zarządów poszczególnych grup z obowiązkiem przygotowania utworzenia głównych zarządów grup następujących panów:

Grupa I. *Gospodarstwo rolne i leśne* — Górnictwo, radcę rejencyjnego i leśnictwa p. Schwiagera i radcę ziemstwa p. Szczanieckiego.

Grupa II. *Pokarmy, artykuły spożywcze* pana Bolesława Leitgebra i radcę miejskiego p. Friedlaendera.

Grupa III. *Przemysł chemiczny* dyrektora fabryki p. Nazarego Kantorowicza i właściciela fabryki p. Jana Paczkowskiego.

Grupa IV. *Materiały budowlane* — Przemysł wyrobów z kamienia, gliny, porcelany i szkła radcę rejencyjnego i budownictwa p. Treibicha i inspektora budown. p. Guliniewicza.

Grupa V. *Budownictwo* król. radców budownictwa pp. Hurta i Stüllera i mistrza mularskiego i cieślińskiego p. Müllera.

Grupa VI. *Przemysł tkacki, odzież* p. Władysława Jerzykiewicza.

Grupa VII. *Przemysł kruszcowy* właściciela fabryki p. Napoleona Urbanowskiego, właściciela fabryki fortepianów p. E. kego i kupca p. Hempla.

Grupa VIII. *Przemysł drzewny* król. radcę budownictwa p. Anneckiego i król. budowniczego p. Meyera.

Grupa IX. *Wyroby z skór i kauczuku, towary krótkie* p. Maksa Wollenberga i p. Zefiryna Mazurkiewicza.

Grupa X. *Przemysł papierowy* pp. Ed. Waltera (w firmie D. Goldberg i Chranowskiego Walerego (w firmie Antoni Rose).

Grupa XI. *Machiny Elektrotechnika i środki przewozu krajowego* radcę budownictwa p. Wolffa i nadzyniera p. Benemanna.

Grupa XII. *Narzędzia Naukowe — Instrumenta muzyczne* — Zegary — poz służbowego profesora p. dr. Wituskiego i mechanika p. Förstera.

Grupa XIII. *Sztuki rytmiczna i obrazy* — radcę archiw. p. dr. Piñnersa i nauczyciela gimnazjalnego p. Jaroczyńskiego.

Grupa XIV. *Szkólnictwo przemysłowe i literatura proceduralna i przemysłowa* — dyrektora szkoły budownictwa p. Szpetltera i rejencyjnego budowniczego p. Rakowicza.

Grupa XV. *Urządzenia dobroczynne. Pielegnowanie zdrowia i sposoby ratunku fizyka* powiatowego p. dr. Panińskiego i lekarza praktycznego p. dr. Landsbergera.

Dla grup nie wymienionych zastrzega się ukonstytuowanie zarządów.

Wydział gospodarczy i dla zabaw składa się tymczasowo ze zastrzeżeniem późniejszych uzupełnień z panów: radcy miejskiego Schweigera, jako przewodniczącego, — a jako członków rzecznika i notaryusza Cichowicza, fabrykanta fortepianów E. kego, kupca Edmunda Kantorowicza, dyrektora Banku dr. Kusztelana, rzecznika i notaryusza dr. Lewińskiego, dr. Ludwika Milcha i dentystry Mallachowa.

Wydział redakcyjny, którego skład swojego czasu ogłosiliśmy, powiększył się przez przyjęcie pp. Karola Roestla („Posener Zeitung“), B. Merzbacha („Posener Tageblatt“) i dr. Kazimierza Puffkego („Dziennik Poznański“).

* **Kalendarzyk Nienstającej Adoracyi Naisw. Sakramentu**. Archidiecezya Poznańska. Dekanat Jutrosiński. Dnia 29 października w Szkaradowie. Dekanat Kepiński. Dnia 30 października w Baranowie, 31 w Donaborowie. Dnia 1 listopada w Duruchowie, 3 w Kępnie, 4 w Myjomicach.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 27 października.

* **Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz** raczył wczoraj zaszczyścić swojem najlaskawszem przybyciem artystyczny zakład ręcznych robót kościelnych *Arcybractwa Adoracyi Najświętszego Sakramentu*, zostający pod kierownictwem pań Skórzewskich na placu Królewskim nr. 1, który już wielkie położył zasługi około podniesienia sztuki kościelnej bądź to umiejętnem naprawianiem starych cennych ornatów i innych w tym rodzaju zabytków dawnej sztuki kościelnej, bądź też kształceniem panienek w haftach rozmaitych nicią zł. i jedwabną, wedle najróżniejszych pięknych wzorów nowszych. Około godz. 3 po południu zjechał X. Arcypasterz w towarzystwie swego kapelana, a witany w bramie przez p. Sewerynę Skórzewską, dyrektorkę zakładu, udał się najpierw do pięknej kaplicy Arcybractwa, gdzie się pomodlił przed Najświętszym Sakramentem. Następnie odwiedził X. Arcypasterz w domu starą panią Skórzewską, która niedomaga i zabawiwszy dość długą chwilkę, raczył wszystkim paniom udzielić swojego arcypasterskiego błogosławieństwa. Poczem X. Arcypasterz zapragnął zwiedzić sam zakład artystycznych robót, gdzie miał sposobność podziwiać różne piękne przedmioty, bądź to stare odnowione, bądź też nowe, bardzo gustownie wykonane. Mianowicie zwrócił na siebie uwagę Dostojnego Gościa ornat i dalmatyki z tutejszej katedry przedślicznych wzorów z końca XVI wieku, które w najgorszym były stanie, a dziś przedstawiają wartość niezrównaną i niewątpliwie pomiędzy aparatami katedralnemi pierwsze zajmą miejsce. Tio tych aparatów, które było zupełnie zniszczone, zostało zaszyte jedwabną białą nicią, przez co został im zachowany charakter stary. Nie mniej podobał się Jego Arcybpiskupiej Mości ornat przysłany z Baku do odnowienia przez X. prob. Akoszewskiego. Ornat ten z 17 roku wieku artystycznie prawdziwie został sporządzony, a mianowicie podnosi go tło srebrne zastosowane w stylu i zahafowane srebrną nicią. Zakład ten w taki sposób uratował wiele już niestety resztek tój dawnej naszej sztuki kościelnej. Z nowszych rzeczy zwrócił uwagę X. Arcypasterz na kape, na której pierwsze w zakładzie dokonano próby zamienienia figur wrabianych w materyą na haftowane ścięciem gobelinowym. Prócz tego podobała inna kapa z aplikowanemi kwiatami, chorągiew wspaniała czerwona rzymskiego formatu, nadsładowane stare hafty na ornatach istulach, wreszcie baldachim biały bardzo ładny i różne bursy. Cieszyło też X. Arcypasterza, że zakład podejmuje się drobnych także robót jak reperacyi dywanów kościelnych. Z zrenieniem błogosławieństwa na dalszą pracę opuścił X. Arcypasterz zakł. a swem najlaskawszem uznaniem szczerem zobowiązał do wdzięczności i wytrwałej dalszej pracy kierowniczy zakład Arcybractwa.

* **Pisza nam z miasta**: Poznańskie niemieckie i semickie dzienniki rozwodzą się z pewną satysfakcyą nad interview p. Kościelskiego. Wszystkie w kilku punktach mniej więcej się zgadzają. P. Delbrückowi przypisują tajną sympatją do Polaków i niemożliwość wykonania jego pomysłów. Prawdziwa bowiem lojalność z tajemnymi marzeniami o przyszłości Polski pogodzić się nie da. Polska lojalność, ma tylko naturę kontraktu. Polacy będą lojalnymi dopóki państwo zaspokajające będzie ich wygórowane życzenia, nawet ze szkodą Niemców. Interview p. Kościelskiego jest tylko umywanie się wobec dworu pruskiego z pewnych lwowskich plan; na nic mu się to nie przyda. Jeżeli zaś p. Kościelski myśli, że jego mowę we Lwowie źle zrozumiano, powinien przedewszystkiem wyjaśnić i wyłomaczyć słowa X. Arcybiskupa, (który w swęj rozmowie z redaktorem „Börs. Cour.“ miał się wrzekomo wyprzeć wszelkiego spólnictwa z p. Kośc.). Na wszelkie zaręczenia lojalności Polaków rachować nie można, a z ich owacyi robionych w razie danym np. cesarzowi Franciszkowi Józefowi we Lwowie, lub cesarzowej Fryderykowej w Poznaniu żadnej dodatniej konsekwencyi wyciągnąć nie można, bo w takich okolicznościach więcej odgrywa rolę galanterya kontuszowa, niż szczerą lojalność.

Co do broszury „Videant Consules“, to krytyka p. Kościelskiego jest niesłuszną. Autor tej broszury trafił w samo sedno polskiej u nas kwestyi. Odkrył on tajne polskie aspiracye — odkrył solidarny sposób działania Polaków na szkodę germanizmu w ogóle, a obywateli niemieckich w szczególności — i podał, idąc za idea największego w naszym wieku meża stanu, Bismarcka, jedyny sposób położenia tamy dalszym bezczelnym aspiracyom polskim: „ansrotten“, prawa wyjątkowe, deptanie polskości i Polaków na każdym miejscu.

Na krytykę „Gońca Wielkopolskiego“, którą p. Kościelski drastycznie naszkicował, godzą się wszystkie niemieckie pisma w Poznaniu, nie tak może z miłości do innych polskich dzienników, jak raczej ze zemsty — bo i tym dziennikom „Gońca Wielkopolski“ zalewa często gorącego sadła za kolnier. „Posenerka“ jednak rozciąga krytykę pana Kościelskiego do wszystkich naszych gazet, bo wszystkie uważa za nieprzyjazne germanizmowi i jatrzące rządy. Otóż prawdziwość słów p. Kościelskiego nawet te niemiecko-semickie pisma sprawdziły. Z polakożerczymi więcej odgrywa rolę darna walka!

* **Teatr polski w Poznaniu**. Dziś w sobotę po raz pierwszy kom-dya Klemensa Junoszy i Laskowskiego: „Wycięg dystansowy“ i również po raz pierwszy obrsz dramatyczny Franciszka Zwilkońskiego: „Jeden z ostatnich“.

Jutro w niedzielę na rzecz kasy wsparcia artystów tutejszych operetka „Nitoche“ oraz „Idealy“ Bartelsa: prócz tego śpiew z operetki „Dziecko szczęścia“: Tyle, tytko, tytko! W nich wystąpi p. Zimajerowa z zyczliwości dla artystów naszych.

Abonament przywrócony.

We wtorek komedya Abramowicza i Ruszkowskiego: „Pospolite ruszenie.“

Ceny niższe.

W środę sztuka nagrodzona na konkursie przez wydział krajowy galicyjski: „Kraj.“
W czwartek obraz historyczny: „Kościusko pod Racławicami.“

W sobotę po raz pierwszy komedia fantastyczna przez Kaf. Zalewskiego: „Jak myślicie?“
Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* Zwyczajne zebranie Tow. Młodzieży Rzemieślniczej (terminatorów) parafii tureckiej odbędzie się w niedzielę dnia 25 października o godz. 4 po południu. Na porządku obrad wykład: Co czynić w nagłych chorobach ciała?
Zarząd.

* Zwyczajne zebranie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek 29 b. m. punktualnie o godz. 8 1/2 wiecz. na sali p. Adamskiego przy ul. Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad wykład. Szanownych członków prosimy o liczny i punktualny udział. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani.
Zarząd.

* Cwiroc roczne walne zebranie Towarzystwa „Ogniw“ odbędzie się w niedzielę, dnia 28 b. m. punktualnie o godzinie 5 po południu w lokalu posiedzeń przy Wronieckiej ul. nr. 4 u p. Szprytowskiego. Na porządku obrad odczyt p. Kusztelskiego „O kwestyi socyalnej“ oraz deklaracje. Szan. członków upraszamy o liczne i punktualne przybycie. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani. Równocześnie donosimy, że lokal Towarzystwa znajduje się teraz na Wronieckiej ul. 4 u p. Szprytowskiego a nie na W. Garbarach nr. 45 u p. Wielocha.
Zarząd.

* Cwiroc roczne walne zebranie Tow. Wstrzem. „Jutrzenka“ w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 28 b. m. punktualnie o godzinie 7 wieczorem w Ochronie św. Józefa przy ulicy Piotra nr. 7. Na porządku obrad wykład p. prezesa na temat: „Co nam utrudnia walkę przeciw pijaństwu?“ oraz deklaracje. W powodu zajmującego wykładu, oraz ważnych spraw Tow. uprasza się szan. członków o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.
Zarząd.

* Powiatowy oddział Związku Rólników odbył w Kwidzynie 2 października pod przewodnictwem p. v. Rosenberga z Hochecheren w nowej strzelnicy posiedzenie. Przewodniczący zgalił zebranie wznosząc okrzyk: „niech żyje“ na cześć Cesarza. Potem zabrał głos p. v. Puttkamer z Pław. Z łaskawego przyjęcia deputacyi wschodnio-pruskiej przez cesarza, wywłoskował mówca, że prace i usiłowania Związku mają racya bytu. Żał swój, że Związek mało się w prowincyi rozszerzył, złożył na karb przeciwności narodowych. **Na każde słowo, które ks. Bismarck niedawno o Polakach wypowiedział, chętnie się pisze. Choćby mu jaki Polak zarzucił, że porucił już swoje aspiracje, mówca temu nigdy wierzyc nie będzie.** Aby w wschodnich prowincjach popierać niemieckość, gotów jest dać każdemu podoficerowi, który sobie wysłużył prawo cywilnego zabezpieczenia kawał gruntu na średnie gospodarstwo. Towarzystwo, które ma być założone celem popierania interesów niemieckich w wschodnich prowincjach, niczego dobrego nie obiecuje.

Powstanie tylko zacięta walka jednych przeciw drugim, w której my zostaniemy pobici, a nasze usiłowania podwoją w Polakach siłę i pracę. (Brawo!) Mówca zastanawiał się potem nad pytaniem: Jakże Związek rólników przyniósł dotąd korzyści? i wyraził się przy tem, że nader nierozsądna jest rzecza, żądać wszystkiego od państwa. Przez samo popieranie pobocznych rólniczych rekordów wiele można dobrego zdziałać.

Na propozycje jako to: zmianę prawa spadkowego, ograniczenie zadłużenia posiadłości gruntowych, zmianę długu hipotecznego na amortyzacyjny dług rentowy, nie wiele mówca liczy. Nie jest on wprawdzie przeciwny tym planom, ale nie widzi odpowiedniej drogi, aby je zrealizować. P. Rütteleken z Altmark zatrzymał, że tylko przez ustanowienie monopolu na zboże, można zażegnać ruinę rolnictwa. Nasi agrariusze powinni być wdzięczni panu Puttkamerowi za jego szczerotę i otwartość.

* Towarzystwo Młodych Przemysłowców w Poznaniu urządziło w niedzielę, dnia 28 października r. b., na sali p. Adamskiego, przy ulicy Wrocławskiej nr. 18, wieczorek towarzyski. Początek o godz. 7 wieczorem. Na wieczorku tym wygłosi odczyt p. dr. Karchowski.

Dalszy program uroczajony będzie śpiewami deklamacyami i produkcjami muzycznymi.
Szan. członków wraz z familiami o liczne przybycie na wieczorek ten zaprasza się. — Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.
Zarząd.

* Lubowników polowania pewnie zainteresuje następujący wyrok sądu państwowego: Każdy polujący zobowiązany jest na żądanie okazać urzędnikowi straży pozwolenie na polowanie. W razie odmowy podpada pod karę § 16 prawa polow. z dnia 7 marca 1850 wtenczas nawet, gdyby prawne pozwolenie miał, a okazać go nie chciał.

* W panoramie międzynarodowej na ulicy Berlińskiej (kamienica Cichowicza) od niedzieli 28 października do soboty 3 listopada: Widoki Górnych Włoch.
* Podozas nieobecności właściciela dóbr kobylepolskich p. hr. Józefa Mycielskiego, która na pewien czas wyprzedził się do Wrocławia, objął cały zarząd dóbr dzierżawca Kobylepola, p. Władysław Głabisz.

* W Buku odbyli 25 b. okolnicy i miejscowi nauczyciele zwykłą konferencyę na sali hotelu Grätz. Odczytano roczne sprawozdanie z 1893/94 i stan kasy. Potem dno absolutorium. Przewodniczący nauczyciel Neubert z Otusza przedstawił projekt założenia Towarzystwa Pestalozzego. Wydział zatwierdził ten sam na dalszy czas.

* We wsi Kamionie, blisko Międzybódu, wybit nauczyciel dziewięć za nieforonost. Dziewięć wypow. edziało nauczycielowi posłuszeństwo i wyzwało go kilka razy publicznie. Sąd lawiczny w Międzybódu skazał dziewięć na miesiąc więzienia, lecz na wniosek prokuratora skazano ją na dwa tygodnie. Dziwno to teraz stosunki szkolne. Szkolne dzieci muszą już zamykać do publicznego więzienia.

* Wybory do dozoru szkolnego. Wybór gospodarza Jana Pączka w Naramowicach na członka dozoru katolickiej szkoły w Naramowicach zatwierdzonym został. Na członków dozoru szkolnego we Wiórkach wybrano: gospodarza Michała Remlina we Wiórkach, Józefa Plencnera we Wiórkach, Jana Remlina w Czaporach, Wojciecha Przybyłę w Czaporach, a na zastępców gospodarza Franciszka Tymę we Wiórkach, chaładnika Marcina Lisieckiego we Wiórkach, Adama Remlina i chaładnika Marcina Tomczaka w Czaporach.
* Z powiatu leszczyńskiego, 26 października.

W num. 245 z dnia dzisiejszego umieścił „Kuryr“ w „Kronice“ wiadomość o położeniu kamienia węgielnego pod nową kościół protestancki w kolonii niemieckiej Feuerstein w tutejszym powiecie, przyczem podał kilka szczegółów o tej wsi, które wymagają sprostowania. Nasamprzód miejscowość ta w polskim języku nazywa się Krzemieniew, a nie Krzemienno, jak napisano w cndzystowie, i tak też od wieków nazywa te wieś lud, i tak napisana jest w księgach kościelnych. Do niedawno utworzonej osobnej parafii krzemieniewskiej protestanckiej, która od czterech lat własnego ma pastora, należą sami Niemcy protestanci, gdyż protestantów Polaków w powiecie tutejszym ani w okolicy nie ma wcale.

* Mogilno, 24 października. W mieście naszym istnieje od 1873 r. Bank ludowy, którego organem jest „Oregodownik.“ Zarząd stanowią pp. W. Filisiewicz, W. Włski i Józef Stark jun. Prezesem Rady Nadzorczej jest p. Franciszek Stark. Od pewnego czasu okazała się konieczna potrzeba założenia w Mogilnie dróg Spółki pożyczkowej. Sprawa na tem może tylko zyskać, gdyż ni jeden obywatel, który obecnie stroną z dala od Banku ludowego, popierali gorąco nowy zakład kredytowy. Wszakże w Poznaniu istnieje około 10 podobnych towarzystw, w Gnieźnie dwa; we wsi Pierzechowicach, w Prusach Zachodnich, założono nawet dwie Spółki, a obiedwie dobrze się trzymają. Za inicjatywę jednego z naszych obywateli, który pracuje skutecznie dla sprawy narodowej, zebrało się 25 spółników, którzy się zobowiązali piśmiennie podobne stowarzyszenie do życia powołać. Pomiędzy uczestnikami znajdują się Xięża, lekarze, kupcy, dziedzice i obywatele różnych zawodów. Udział członka wynosi 300 m., a oprócz tego każdy spółnik rezyzy za 600 m. w razie potrzeby. Ma to być zatem Spółka z ograniczoną poręką. Każdy członek obowiązany jest wziąć najmniej jeden udział, a najwyżej 10. Celem Spółki jest udzielenie pożyczek gotówką, oraz dostarczanie sztucznych nawozów, maszyn i narzędzi rólniczych na kredyt. Udziały wpłaca się częściowo przez dwa lata.

* Piszą z Pleszewa: Dzisiaj dnia 25 b. m. znalezione rano majstra piekarskiego Radziejewskiego nieżywego w bliskości wsi Turka. Przyczyną śmierci dotąd nikt wytłomaczyć nie może. Przypuszczają tylko, że jadąc na wozie przez mocne uderzenie o kamień, wypadł z wozu i zabił się na miejscu; stać się to mu miało późno wieczorem. Że tu nie zaszło morderstwo, dowodem spora suma pieniędzy, którą nieobczajny wziął ze sobą, a które nie naruszone przy nim znalezione. Radziejewski pozostawił żonę i dziesięć ródorostłych dzieci.
* W Bydgoszczy znaleziono na polu za ulicą „Nuntöf-f“ Nr. 14 wczoraj rano trupa zamordowanego mężczyzny, dekarza Papenfussa. Pod prawem okiem, jako i w piersiach ma głębokie rany ranane ostrym nożem. Zszło to oczywiste morderstwo. Policja pilnie śledzi sprawę tej zbrodni.

* Jakis „maż z ludu“ wydał broszurę pod tytułem: „Offener Brief an Herrn Böttischer, Staatsminister in Berlin.“ W tej broszurze kładzie ten maż z ludu państwa trzy główne myśli na serce celem podniesienia średniego i robotniczego stanu: 1) zabezpieczenie przed bezrobociem; 2) ustanowienie podatku na obrót (Umsatzsteuer); 3) zaprowadzenie zabezpieczenia kredytu, celem uniknięcia strat w handlu. Autor należy do tych ludzi, którzy utrzymują, że państwo dotąd zaniedbywało stan średni ponad słuszność, zatem proponuje założenie powszechnego związku rekozdzielników na wzór związku rólniczego. Kończy zaś swoje propozycje następującą zdaniami: „Jeżeli te główne myśli nie znajdują w kołach rządowych posłucha, tedy nie będzie od rzeczy, gdy niemieccy rekozdzielnicy odprawiają pielgrzymkę do Bismarcka, aby zacerpanie od tego męża stanu odpowiednich wskazówek. Z tej pielgrzymki do Bismarcka łatwo się może wyłonić związek rzemieślników, którego ciągła agitacya przemian narzędzie obywatelności i bezradność rządu w kwestiach średniego stanu.“ Jeśli tak dalej pójdzie, to można się spodziewać, że i tancieciarze żyjący przy ulicy pielgrzymki do Warcena, celem zażądania wskazówek, jak przelicowane rzeczy sprzedawać za nowę!

* Nagrody malarzy. Na wystawie chicagowskiej, po dwukrotny zmianie osób zasiadających w jury dla sztuk pięknych, za wspólną zgodą komisarzy zagranicznych, ostateczny, a więc trzeci wyrok przyjęto i zatwierdzono. Wypadł on najpomysłniej dla artystów warszawskich, którzy największą liczbę nagród zdobyli.

Na 50ciu, biorących udział w konkursie, 17 tu następujących zdobyło nagrody: K. Alchimowicz, medal srebrny, za obraz olejny „W więzieniu“. J. Ciagliński, medal srebrny, za obraz olejny „Portret“. J. Chelmoński, medal złoty, za obraz olejny „Zajęcie“. W. Gerson, medal srebrny, za obraz olejny „Chrystus“. Z. Jasiński, dyplom honorowy i medal złoty, za obraz olejny „Nabożeństwo świąteczne“. J. Matejko, medal złoty, za obraz Wernyhora. A. Mroczkowski, medal brązowy, za obraz olejny „Widok z Tatr“. W. Piechowski, medal srebrny, za obraz olejny „Via et vita nostra“. H. Piątkowski, medal brązowy, za obraz olejny „Morderstwo“. W. Pruszkowski, medal srebrny, za pastel „Zaloty“. T. Sulima Popiel, medal złoty, za obraz olejny „Po barzy“. J. Ry-szkiewicz, medal srebrny, za obraz olejny „Noc letnia“. W. Tetmajer, medal srebrny, za obraz olejny „Wesele“. M. Trębacz, medal złoty, za obraz olejny „Miłosierny Samarytanin“. W. Wodzinowski, medal srebrny, za obraz olejny „Trujące grzyby“ i F. Zmurko, medal złoty, za obraz olejny „Piśń wieczorna“.

Rezultat ten w porównaniu z innymi oddziałami jest świetny. Jest to 32% w stosunku do liczby biorących udział w konkursie artystów. Najwyższą nagrodę dostał Z. Jasiński, dyplom honorowy i medal złoty, z prawem noszenia go na szyi na wstędze złoty stau Kalifornija. Inym medalom służy prawo noszenia ich na teży wstążce na piersiach. Przywilej ten został zatwierdzony przez rząd i dotyczy tylko medali, zdobytych za sztuki piękne. Odpowiednie dyplomy przesłano na ręce konsula Stanów Zjednoczonych w Warszawie do wręczenia p. Juliuszowi Rodysowi, jeneralnemu plenipotentowi artystów-malarzy na wystawie powszechny w Chicago i San-Francisco, który ze swęj strony przesyła je każdemu z artystów. Medale będą wykonane za jaki miesiąc — dwa i tą samą drogą zostaną przesłane do rąk właścicieli. Dyplomy i medale z wystawy powszechny w Chicago do dziś dnia nie są jeszcze gotowe. Cały oddział artystów warszawskich z tutejszej wystawy został przesłany na wystawę powszechną w Los-Angeles na czas trzech miesięcy.

* Statystyka przyczyn śmierci zmarłych w Prusach w 1892 r. 714,654 osób. Na cholere, jak statystyka wykazuje, umarło 866 (508 poci mężczyzn, 368 poci żeńskich). W wieku od lat 15 umarło na cholere chłopców 87, dziewcząt 79. W wieku od 15 do 30 lat 103 meż, 65 żeń. Dalej umarło na cholere od 30 do 60 lat 266 meż, 163 kob. Wyżej 60 lat 52 meż, 60 żeń. Więcej niż 36 procent zmarłych na cholere, przypada na miasto Altone, mianowicie 314, między tymi 42 dzieci do 15 lat

— 60 od 15 do 30 lat. 172 od 30 do 60 lat, a 36 wyżej 60 lat. Na ospę umarło w roku 1892 91, gdy w roku 1891 tylko 36. Większość składała się z dzieci niżej roku — reszta wypadków przypada na osoby od 1 do 15 i od 15 do 60 lat.

Dalej w roku 1812 na 10,000 żyjących umarło na szkarlatynę 2,06, na ospę i różę 3 48, na dyfteryę i krup 13,01, na kaszel 4,57, na tyfus 2 04, na biegunkę 0,33, na wymioty z laksana 7,39, na biegunkę u dzieci 6,58, na reumatyzm członków 0,52, na szkr futy i angielską chorobę 0,95, na suchoty 25,01, na raka 4 97, na zapalenie oskrzeli i katar płucowy 9,52, na zapalenie plu: i błony płucowej 17,14, na samobójstwo 2 06, na przypadek nieszczęśliwy 3,91 przez piorun 6,05 Na 11 893 przypadkowych śmierci 140 osób zostało zabitych.

Co do influency jako przyczyny śmierci. — to padło jęj ofiarą więcej ludzi w roku 192 niż niż w poprzednich latach. Podozas gdy na influencję umarło w roku 1890: 9576=3,20, a w roku 1891: 8050=2,68 na 10,000 ludzi, to w roku 1892: 15,911 osób=5,23 Z tych przypadków śmierci na influencję przypada na 98 miejscowości z więcej niż 20 tysięcy ludności w roku 1890: 1229=12,83 procent, w roku 1891: 1471=18 27 procent, a w roku 1892: 1,766=11,06 procent.

* Rzym, 19 października. Emil Castelar, którego „Wspomnienia Włoch“, przełożone na wszystkie niemal języki, stały się oddawna popularnymi w całych Włoszech, przyjmowany jest teraz z osobliwym współczuciem w Neapola, dokąd się udał na dni kilka. Stał tam w Grand Hotel i odwiedził zaraz prezesa rady ministrów, p. Franciszka Crispiego, bawiącego tam chwilowo w willi swojej Villa Lina. Crispi i Castelar znali się już oddawna, a widzieli się już przed kilku dniami w Rzymie, gdzie sławny pisarz hiszpański pospieszył był odwiedzić naczelnika rządu włoskiego nazajutrz po postuchaniu u Ojca św., który go z wyjątkowymi honorami przyjmował.

To nowe onegdajsze spotkanie Castelara z Crispim było także bardzo przyjacielskim i serdecznym. Gość wyrażał się z zapałem o Włoszech, i lubo sam republikanin, powtarzał, że republikańska forma rządu nie mogłaby przynieść ani Włochom, ani Hiszpanii większej wolności od tej, jakiej dziś używają pod liberalną monarchią. Przypomniał zdrowie wzniezione przez Crispiego na cześć Hiszpanii, na wspólny uczezie 20 lat temu, a naczelnik rządu włoskiego zaprosił go na ponownie tej uczyzy w Furaso pod Neapolem, miejscu głośne — z swoich ostrzy, uważanych za najpi-rwsze w świecie. Wczoraj wieczorem tedy państwo Crispi z córką i jęj narzeczoną, kięciem di Lin, naglossa, oraz zaproszeni przez nich goście pojechali do Fasare, gdzie ich czekała najnowsza lszka biesiada, przygotowana przez pierwszego ministra.

Oprócz gospodarstwa z córką, ich przy-złego zięcia, księcia di Linguaglossa i Emila Castelara, dla którego była dana biesiada, znajdowali się na niej: hrabia Barn, książę z dynastyi burbońdzkiej, młodszy brat byłego króla neapolitańskiego Franciszka II, pojednany z ter-zędnym stanem politycznym Włoch, z księżną, swoją małżonką; włoski minister oświaty, dr. Gwido Baccelli; księstwo di Paterni-Moncada, księstwo di Sandonato, księżęta di S nt Elia i di Noja, poseł hiszpański Ferrer, towarzyszący Castelarowi, szef gabinetu prezesa rady ministrów, komandor Pinelli i inni. P. Crispi wniósł zdrowie Castelara i Hiszpanii.

Dziś z 6 sławny pisarz hiszpański zwiedza z panem Ferrerem odgrzebaną Pompeje, a jutro, jak slychać, ma wrócić jeszcze do Rzymu.

* Sylwetka mandaryna. Wyraz: mandaryn, nie jest pochodzenia chińskiego; wynalził go Europejczyk, który stanęli po raz pierwszy na ziemi państwa niebieskiego. Byli to prawdopodobnie Portugalczycy i wyraz portugalski „mandar“, z łacińskiego „mandare“, znaczy to samo, co rozkazywać. Po chińsku mandaryn nazywa się „kuan“. Nie ma na świecie stanowiska, któreby się równało ze stanowiskiem mandaryna. Ten gruby, tłusty człowiek z obwisłymi wargami, o splaszczonych policzkach i cerze żółtej, z nossem mikroskopijnie małym, z oczami, patrzącymi przez okragłe, wielkie okulary, które za uszy zaczepia sznurek jedwabny, ta postać, uwieczniona na głowie obryzycznym kapeluszem z kółkiem czerwonym lub niebieskim, przyodziana suknią lśniącą, materyalną — słowem „mandaryn“ jest satrapa, prokonsulem, więcej nawet — to król w swoim zakresie. Jest on równocześnie prefektem i radcą prefektury, sędzią śledezym, sędzią pokoju i prezydentem trybunału pierwszjej instancyi oraz apelacyi, prokuratorem państwa i urzędnikiem cywilnym.

— Drzyjcie! drzyjcie!... Winny niech pada na kolana!...

Tak wołają, kiedy mandaryn jedzie przez ulicę Lud wszakże, kochający tradycje chińskie, daje mandarynowi nazwę piękna: „Fu mu Kuan“! Ojciec i matka ludu! To nie jest jednakowoż ani ojciec ani matka, to pan ludności ze wszystkimi tój władzy oczami, to możnowładca, który rozporządza swą siłą na podległe mu sfery z bezwzględnością najzupełniejszą.

Mandaryn panuje tedy tam w centrum tego „Far Westu“, o pięćset mil od brzegu, w głębi Chin, w ten sposób niezmienny, co i za czasów dynastyi Tsin.“
* Królowa rozwodów (tak się słusznie nazywał może Mistress dila Loodie w Brighton w Stanie Massachusetts). Ma ona dopiero lat 42, a już 28 razy się rozwiodła. Ponieważ niedawno znów za maż wyszła, jest nadzieja, że liczbe rozwodów do 30 doprowadzi.

* Kalendarz Jutro w niedzielę dnia 28 października św. Szymona i Tadeusza.
Wschód słońca o godzinie 6 minut 51. Zachód o godzinie 4 minut 36.
Pojutrze w poniedziałek dnia 29 października św. Narcyza B.
Wschód słońca o godzinie 6 minut 53. Zachód o godzinie 4 minut 34.

Przybyli do Poznania.

P o z n a ń, 26 października.
HOTEL BAZAR. Pani Wolkow z Pyzd, hr. Kw.lecki z Oporowa, pani Koczorowska z Broniewa, Stablewski z Chłapowa, hr. Mycielski z Wolszyna, hr. Tyszkiewicz z Wojnowa.
LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI Dziebowski z Kłodzina, Dziebowski z Soboty, Chłapowski z Turwi, Mart n i Prochow k z Berlina, Parzyński z Drezna, Orzechowski z córką z Wrocławia, Günzel z Angermünde, Arndt z Altony.
KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Tel-fon 84. Hr. Szołnicki z Keszyc, hr. Poullicki z Siedlea, Dziebowski z żoną z Sosnowca, Rutkowski z Rudnicy, Wyczyński i Wize z Brodnicy, Grossmann z Obornik, Rosenthal z Berlina.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Mecenas Chelmiecki z Odolanowa, Moderski i Nawrocki z Kórnik, Zenkeler z Dąbrowki, Wolfsohn z Berlina, Frey z Gera, Boldt z Poznania.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 26 października. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemioptodów). Temperatura w ubiegłym tygodniu bardzo była zmienna i obfita w opady atmosferyczne. W niektórych częściach prowincyi naszej gospadywały już śniegi. Co się tyczy stanu oziminy, to zeszwał wiadomości w tym względzie brzmią bardzo korzystnie, oziminy wszędy stoją gęsto i silnie. Wybieranie kartofli w dalszym ciągu napotyka na niemiłe przerwy z powodu zmienności i zbytniej wilgoci powietrza, na mniejszych obszarach atoli wybieranie już ukończone, więksi zaś właściciele także dalszo większą część już wybrali. — Dowozy zboża na targ tutejszy bardzo były szupale, głównie pewnie z przyczyny wstrzęmiowości producentów, którzy, zwłaszcza wobec wstępującego popytu, lepszych cen oczekiwali się zająd. Z Królestwa i Prus Zachodnich nadchodziły nieliczne transporty zboża i to w znacznej części zboża jarego. Tym sposobem zboża zwięzonego na targ a mianowicie żyta i pszenicy wogóle nie było wiele, kwantum dowiożone zużyto też jedynie na pokrycie zapotrzebowania miejscowego. Popyt zamiejscowy wciąż jeszcze jest słaby, a jeżeli istnieje to przeważnie tylko na jęczmień i lubin; na żyto i pszenicę popytu zamiejscowego nie ma prawie wcale i przedź nie ma co takowego się spodziewać, dopóki konkurencya mnogich dostaw rosyjskich na głównych targach nie ustanie lub przynajmniej znacznie nie osłabnie. W ogóle wiazęwy, usposobienie na targu tutejszym przez cały tydzień było stałe, ku końcowi tygodniu jednakże ocołowić osłabło. Pszenica w pięknym towarze pacyła pełne ceny zesłotygodniowe. Żyto skutkiem niższych notowań berlińskich ku końcowi tygodnia 1—2 mrk. na węplu straciło. Jęczmień i owies bez zmiany.

(K) Poznań, 27 października. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: zmienni. Okowita: słabo. Cena wypowiedzi. —, w Wypowiedziano —, w sierpniu (bez beczki) tow. opodatk. 50 ta 49 20 m., 70 ta 29 60 m., miesiąc 50 ta —, 70 ta —, m.
(Sprawozdanie urzędowe.) Okowita. Wypowiedziano —, litrow. Cena wypowiedziana —, mrk., w majcu bez beczki 60 ta 49 20 mrk., 70 ta 29 60 m. kwiecień 50 ta — m., 70 ta —, mrk.

Berlin, 26 października 1894. Wiatr Z.Pid.Z, termom. rano + 7°, barom. 742 mm. Powietrze posępne i łagodne. Ostatnie sprawozdanie zamiejscowe brzmią ogólnie mało zachęcająco i dla tego chęć kupna pozostała tutaj dość tak samo niezdecydowaną, jak wczoraj podczas kiedy z drugiej strony pojawiały się pewna podaż realizacyjna, która osięgnęła dotkliwie deprymujący skutek. — Pszenica tak samo jak żyto spadły od wczoraj o blisko 1/4 m., a i ceny owsa się nie utrzymały, który zresztą pozostał nadzwyczaj spokojny. Ceny słońd nominalnie mało zmieniły. Mąka rzana utrzymała się mniej więcej przy dotychczasowej cenie. Popyt na olęj rzepiowy był nieco słabszy, na spirytus zaś bardzo słaby, świeżo spadły ceny o blisko 30 fen.

Wrocław, 26 października 1894 r.

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów					
	ciężki	średni	lekki	ciężki	średni	lekki
Pszonica biała	13,40	13,00	12,80	12,30	12,00	11,50
Pszonica żółta	13,30	12,90	12,70	12,20	11,90	11,70
Żyto	11,40	11,10	11,00	10,90	10,60	10,80
Jęczmień	14,40	13,80	12,60	11,10	10,10	9,90
Owies	11,30	11,00	10,80	10,60	10,30	8,90
Groch	16,00	15,00	14,50	14,00	13,00	12,00

Mogilno, 26 października. — Cukierni ziemniaki excl. worka. 92% 10,75 cukier ziem. excl. 88% 10,25. cuk. ziem. excl. 76% Krendem. —, Drugi produkt excl. 76% Krendem. 8 35. Usposobienie: spok. Kafnada chlebowa I. 23,25. Kafnada chlebowa II 23,—, mielona rafin. a beczką 23,50, miel. Mellis I z beczką 21,50. Spok. Okuler surowy I. Produkt transto tr. statak Hamburg za październik 10,07 1/2 pic., 10,12 1/2 ząd., listopad 10,05 pic., 10,12 1/2 ząd., grudzień 10,15 —, 10,20 — ząd., styczeń-marzec 10,32 1/2 pic., 10,37 1/2 ząd. Spok. Obrót tygodniowy w oknie surowym 564,000 ctr.
Hamburg, 26 października. — Okowita słabo, październik-listopad 19 1/4 ząd., listopad-grudzień 19 1/4 ząd., grudzień-styczeń 19 1/4 ząd., kwiecień maj 19 1/8 ząd. — Kawa good average Santos za październik 71 1/2, za grudzień 67 1/4, za marzec 63 1/4, za maj 62 1/8. Usposobienie: potw. Obrót 1500 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w październiku.

Data i godzina.	Baromet.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
26. Po połud. 2	738,0	Z. burz.	zachm.	+10,8
26. Wiecz. 9	744,0	Z. silny.	pogodnie	+ 6,0
27. Rano 7	742,7	PidZ. lekki	zachm.)	+ 6,5

1) Rano deszcz.
Dnia 26 paźdz. maximum ciepła + 12,9° C
— 26 — minimum „ + 6,9°

(Nadestano). FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNE
zwraca Szanownym Amatorom laskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich głośniejszych ednosnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 27 października 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	27	25	26
Pszonica słaiej. na październik.	126 75	126 75	Niem. 3% po. pań.	93 70 93 90
na maj	134 50	134 50	Consol. 3 1/2 %	105 90 105 80
Żyto spok.	108	108 25	Consol. 3 1/2 %	103 30 103 30
na październik.	115 75	115 50	Pozn. 4% l. zast.	103 — 103 —
na maj	108	108 25	Pozn. 3 1/2 % l. zast.	100 100 100 100
Olęj rzep. słabo.	43 50	43 40	Pozn. 4% l. zast.	104 40 104 40
na październik.	44 40	44 —	Pozn. 3 1/2 % l. r. m.	100 80 100 80
na maj	44 40	44 —	Poznan. oblig.	100 99 90
Okowita słaiej. eksportowa	31 60	31 80	Nowa Pozn. poz.	100 50 100 50
na październik.	35 60	35 60	Anstr. banknoty	163 80 163 95
na listopad	35 50	35 60	Anstr. renta sbr.	95 80 95 70
na grudzień	35 90	35 80	Ros. listy zastaw.	220 — 221 50
na styczeń	—	—	Weg. 4% renta zł.	112 70 103 —
na maj	37 40	37 40	Aust. kred. akcyje	99 70 99 80
na wczoraj	51 30	51 20	Lombardy	224 25 225 —
Owies	114 25	114 25	Disconto com.	43 70 43 80
Wypowiedziano: żyta węplu	000	000	Usposobienie: słabo.	195 60 196 60
okowity kw. eksp. „ spoz.“	20,000	0,000		

Szczecin, 27 października 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	27	Okowita słabo.	26	27
Pszonica niez. na październik.	125 25	125 —	w miejscu eksp.	31 60	32 —
na kwiecień maj.	131 50	132 —	na list. grudz.	—	—
Żyto niez. na październik.	112	112 —	na kwiecień-maj	—	—
na kwiecień-maj.	116	116 —	Petroleum		
Olęj rzep. spok. na październik.	43 50	43 50	w miejscu	9 30	9 30
na kwiec-maj	44 —	44 —			